"Jestem Teraz w Wojsku"

KOMEDJA PATRIOTYCZNA W 4 AKTACH

J. J. S.

Nakładem

POLONIA PLAYS
P. O. Box 185
Adams, Mass.

"Jestem Teraz w Wojsku"

KOMEDJA PATRIOTYCZNA W 4 AKTACH

Nakładem

POLONIA PLAYS
P. O. Box 185
Adams, Mass.

"Jestem Teraz w Wojsku"

Printed in the United States of America by
The White Eagle Printing Co.
Adams, Mass.

Premiera Sztuki

Sztuka wystawiona po raz pierwszy przez Chór Św. Cecylji i Tow. Młodzieży Zjednoczenia na sali Tow. Św. Stanisława Kostki w Adams, Mass., w niedzielę, 30-go stycznia, 1944 r.

Obsada sztuki była następująca:

Kasper Gacek	*Andrzej Tomkowicz*
Małgorzata Gacek	*Marja Błoniarz*
Celka Gacek	*Stefanja Wiśniowska*
Fredek Gacek	*Antoni Żółtek*
Jacek Gacek	*Władysław Socha*
Aurelja Gacek	*Helena Gwóźdź*
Zosia Kwiecińska	*Janina Nowak*
Kaśka Gomuła	*Emilja Włodyka*
Imelda Drągal	*Genowefa Twaróg*
Alicja Wianuszek	*Florentyna Gajda*
Łucjan Kapralski	*Tadeusz Zawiślak*
Roman Lutosławski	*Tadeusz Kiełtyka*
Ewa Szałaput	*Helena Hadała*

"Jestem Teraz w Wojsku"

Osoby występujące

TATUŚ, Kasper Gacek, całkowicie pod pantoflem żony.

MATKA, Małgorzata Gacek, nie mało sprawia kłopotu rodzinie.

CELKA Gacek, jedyna córka, która uważa pracę za hańbę.

FREDEK Gacek, najstarszy syn, ulubieniec mamusi.

JACEK Gacek, najmłodszy z rodziny, ale już "zepsuty".

BABKA, Aurelja Gacek, matka Kaspra, z którą wszyscy w rodzinie muszą się liczyć.

ZOSIA Kwiecińska, przyjaciółka Celki, zainteresowana we Fredku.

KAŚKA Gomuła, poszukująca męża.

IMELDA Drągal, wdowa na wydaniu.

ALICJA Wianuszek, czuje się dorosłą, choć ma tylko 16 lat.

ŁUCJAN Kapralski, niezdecydowany Romeo.

ROMAN Lutosławski, gość z Washington'u.

EWA Szałaput, właścicielka "boarding house'u".

MIEJSCE — Parlor Państwa Gacek

CZAS — Teraźniejszy

AKT I — Popołudnie w jesieni.

AKT II — Popołudnie pare miesięcy później.

AKT III — Popołudnie w następne lato.

AKT IV — Południe kilka dni później.

WAŻNE DLA REŻYSERÓW

Opis osób występujących.

TATUŚ, 50 lat, właściciel sklepu, a w ostatnim akcie robotnik w fabryce. Najpierw ubrany jako "biznesman", później jako zwykły robotnik. Zawsze zgadza się z wolą żony.

MATKA, 45 lat, dobrej tuszy. Dzieciom pozwala na wszystko, przez co je psuje. Nie koniecznie musi się ubierać według najnowszej mody.

CELKA, 19 lat, bardzo żywa, zepsuta zbytnią pobłażliwością matki. Jedna z najważniejszych rol. Ubiór zwykły.

FREDEK, 22 lat. Z początku blady i bez życia, później, jako żołnierz, nabiera życia i energji. W pierwszym akcie może być ubrany w krótkie spodnie, bluzę, z kokardą u kołnierzyka. W drugim akcie może być podobnie ubrany. W trzecim i czwartym akcie występuje w mundurze żołnierskim. Dla komiczniejszego efektu tę rolę powinien odegrać chłopak dobrej tuszy.

JACEK, 15 lat, niespokojny, wszystkim daje się we znaki. Ubiór sportowski.

BABKA, 70 lat. Zawsze da odczuć swoją obecność. Zwykły ubiór, odpowiedni dla kobiety w tym wieku.

ZOSIA, 19 lat, urocza, uprzejma. Z jej ubrania i zachowania się można poznać, że pochodzi z zamożnej rodziny.

KAŚKA, 25 lat, chuda, wysoka, roztrzepana, często chichoce. Jestto rola komiczna, a więc ubiór powinien zakrawać na przesadę.

IMELDA, 25 lat, silnie zbudowana, mówi z determinacją, typ Heród-baby. W ubraniu przesada.

ALICJA, 16 lat, uważa się za dorosłą i mówi z pewnością siebie. Ubrana gustownie.

ŁUCJAN, 24 lat, postawny, ceni swoje zdolności wysoko. Ubrany jaskrawo.

ROMAN, 23 lat, elegant, grzeczny aż do przesady. Ubiór zwykły.

EWA, 46 lat, mówi szybko. Staromodny kapelusz i ubranie.

Zwraca się reżyserom uwagę, że akcja sztuki obejmuje trzy pory roku, więc ubranie w poszczególnych aktach musi być odpowiednio dostosowane do danej pory.

Scenerja.

Zwyczajnie umeblowany parlor, z szafą na książki i z telefonem. W trzecim i czwartym akcie wisi na ścianie flaga służbowa poważnego rozmiaru z wielką gwiazdą na środku. Co do drzwi, mogą być jedne wchodowe, drugie prowadzące do kuchni, a trzecie do innych pokoi. W razie konieczności wystarczy dwoje drzwi, jedne wchodowe, drugie prowadzące do kuchni i innych pokoi.

"Jestem Teraz w Wojsku"
Akt I

(Tatuś, Kasper Gacek, siedzi i czyta gazetę. Babka, Aurelja Gacek, w okularach, w stroju domowym, wchodzi, podpierając się laską).

BABKA (*zwracając się do Tatusia, ostro*): Co się stało, że tak rychło wróciłeś do domu? (*Kulejąc w stronę krzesła, siada*) Gdzie twoja żona?

TATUŚ (*nie podnosząc oczu od gazety*): Co takiego mamo? Czy co mówiłaś?

BABKA (*kładzie laskę na stół, gniewnie*): Zdaje się mi, że pytałam się ciebie, dlaczego tak wcześnie wróciłeś do domu?

TATUŚ (*mówi pospiesznie*): Łeb mnie zaczął boleć i ponieważ w sztorze już żadnego kostumera nie było, więc zamknąłem i przyszedłem do domu.

BABKA (*ostro*): Hm! Ty zawsze wymykasz się od roboty. (*Niecierpliwie*) Ale nie odpowiedziałeś mi na pytanie — gdzie jest Małgosia?

TATUŚ (*oczy wlepione w gazetę*): Jak ja mogę wiedzieć?

BABKA: Chyba powinieneś wiedzieć, gdzie jest twoja własna żona.

TATUŚ (*oczy nadal w gazecie—niecierpliwie*): Well — fakt jest, że nie wiem.

BABKA (*z dumą*): Przez wszystkie lata pożycia z twym ojcem wiedziałam, gdzie on był każdej minuty.

TATUŚ (*ze sarkazmem*): O yes, to prawda. Biedny ojciec!

BABKA (*głośno i gniewnie*): Biedny? Kasperku, co ty chcesz przez to powiedzieć?

TATUŚ (*nie podnosząc oczu od gazety*): E......e.... chciałem powiedzieć — wielka szkoda, że mama nie wie, gdzie on teraz jest.

BABKA (*zatrwożona — głośno*): CO?

TATUŚ (*podnosząc oczy, szybko się poprawia*): E...... e.... chciałem powiedzieć, szkoda, że tak prędko przeniósł

się do wieczności.

BABKA (*uspokaja się — żałośnie*): Tak, twój ojciec zawsze mówił, że nie wiedział co to szczęście znaczy, aż się ze mną ożenił.

TATUŚ (*z dowcipem*): A gdy się dowiedział już było zapóźno.

BABKA (*gromiąc*): Kasperku, nie widzę w tem nic śmiesznego.

TATUŚ (*z żalem*): żałuję, mamo, że się tak wyraziłem.

BABKA (*surowo*): Ale, wracając do Małgosi, nie wiem co się z nią stało od czasu jak się rozpoczął ten przymusowy pobór do wojska. Ona od tego czasu całkowicie się zmieniła.

TATUŚ (*podnosząc oczy i patrząc na Babkę niewyraźnie*): Co mówiłaś, mamo?

BABKA (*ostro*): Mówię, że od czasu jak rozpoczął się ten "draft" do wojska, to twoja żona zachowuje się jak opętana.

TATUŚ (*z powagą*): Well, to łatwe do zrozumienia. Żadna matka nie chce, aby zabrano jej syna do wojska.

BABKA (*z kwaśną miną*): Hm! Twój ojciec i ja nie byliśmy nigdy tego zdania. Gdy chodziło o wojnę, to nigdyśmy przed nią nie uciekali.

TATUŚ (*żartobliwie*): Yes, we własnym domu. Ale to jest co innego.

BABKA (*gniewnie*): Kasper Gacek! Gdybyś ty nie był moim synem..........

TATUŚ (*przerywa szybko*): Małgosia się martwi, że Fredek będzie wzięty do wojska, a mama przecież wie jak ona za tym synkiem przepada.

BABKA (*z pogardą*): Bo jest głupia, a ty się nic nie odważysz jej powiedzieć, ale siedzisz cicho jak mysz w kącie.

TATUŚ (*szybko*): Ależ, mamo........

BABKA (*przerywa gniewnie*): Zdawałoby się, że ona jest jedyną kobietą na świecie, która ma syna. Ona tak się cackała z Fredkiem od dziecka, że teraz nic tylko pieszczoch z niego i myśli, że cały świat należy do niego.

TATUŚ (*czyniąc jej wyrzut*): Mama wie dobrze dlaczego Małgosia nie chce, aby Fredka zabrali do wojska. Przecież on zawsze był i teraz jest chorowity.

BABKA (*ostro*): Chorowity? Nic mu nie brakuje jak tylko dobrego wychowania. On zawsze robił co mu się podobało.

TATUŚ (*gniewnie*): Niech mama tak nie mówi o moim synku.

BABKA (*z determinacją*): Będę mówiła, czy tobie się podoba, czy nie. Już mi się sprzykrzyło ciągle w tym domu milczeć, szczególnie po tym co słyszałam wczoraj wieczór.

TATUŚ (*ostro*): Mamo, czyś ty znów podsłuchiwała?

BABKA (*gniewnie*): Nic podobnego. Słyszałam, bo nie mogłam nie słyszeć. Mój słuch jest jeszcze bardzo dobry, chociaż niektórzy w tym domu życzyliby sobie, ażeby tak nie było.

TATUŚ: Jestem pewien, że tak nie jest.

BABKA (*gniewnie*): Nie jest? Jakim sposobem wtedy słyszałam, co Małgosia mówiła do Fredka w jego pokoju? Gdyby mój słuch nie był tak dobry, to nie mogłabym usłyszeć przez ścianę.

TATUŚ (*szybko poprawiając się*): Tego nie miałem wcale na myśli. Owszem, każdy w tym domu się cieszy, że mama jest jeszcze taka krzepka na swoje lata.

BABKA (*z pogardą*): Hm! Małgosia wściekłaby się gdyby wiedziała co ja wiem.

TATUŚ (*zdziwiony*): A co mama wie takiego?

BABKA: Słyszałam jak Małgosia mówiła do Fredka, że cokolwiek się stanie, on nie pójdzie do wojska.

TATUŚ: Co?

BABKA (*triumfalnie*): Zdziwiony jesteś, co? Wiedziałam dobrze, że to cię zadziwi.

TATUŚ (*szybko*): Mama pewnie Małgosi nie zrozumiała. Ona pewnie mówiła Fredkowi, że on nie przejdzie egzaminu fizycznego z powodu wątłego zdrowia.

BABKA (*obstając przy swojem*): Czy ty mi nie chcesz wierzyć? Ja wiem dobrze, co ona mówiła. (*Wzdycha głęboko, potem mówi dalej*) Jestem przekonana, że ćwiczenie wojskowe wiele pomogłoby Fredkowi, i przy tym zapomniałby o swojej chorobie.

TATUŚ (*kładzie palec na wargi ostrzegawczo*): Sz. . . .

Ktoś może podsłuchiwać. (*Ogląda się*)

BABKA: Nie obawiaj się. Dzieci wyszły, więc nikogo niema w domu oprócz nas.

TATUŚ (*stanowczo*): Mamo, przyrzeknij mi, że nie będziesz się do tej sprawy mieszała, i pozwolisz Małgosi postąpić, tak jak jej się podoba.

BABKA (*gniewnie*): A czy ja kiedy mieszałam się do spraw, które do mnie nie należały? Przez wszystkie te lata, co zmuszona jestem mieszkać tu z tobą, czy kiedy wetknęłam nos w sprawę, która do mnie nie należała? (*Patrzy ostro na Tatusia, który nie odpowiada, a potem mówi dalej, nalegając*) Czemu nie odpowiesz na moje pytanie? Czy kiedy mieszałam się do spraw nie moich?

TATUŚ (*myśląc o czym innym*): Tak.

BABKA (*głośnym i pyskliwym głosem*): CO?

TATUŚ (*nerwowo przeczyszczając gardło*): Byłem zamyślony o czym innym. Myślałem o tym, abyś Małgosi pozwoliła robić co chce.

BABKA (*z pogardą*): Hm! Tak jakby kto mógłby ją powstrzymać! Ty spróbowałeś raz to uczynić zaraz po ślubie, i od tego czasu już nigdy nie próbowałeś.

TATUŚ (*okazując znudzenie*): Czy mama znów to rozpoczyna?

BABKA (*mówi tonem męczennicy*): Ja nic nie chcę rozpoczynać. Znam swoje miejsce. Wiem, że nigdy nie byłam tu pożądaną. Ty wiesz to dobrze, Kasperku.

TATUŚ (*szybko wstaje*): Ja nic podobnego nie wiem.

BABKA (*we łzach*): Jestem biedną, opuszczoną staruszką, która musi żyć na łasce syna i być wdzięczna, że ma dach nad głową.

TATUŚ (*składa gazetę i kładzie na stole*): Nieprawda! Czy Małgosia mamę zawsze nie traktowała jako członka rodziny?

BABKA (*z głośnym szlochem*): TAK...... i ty pozwoliłeś jej na to.

TATUŚ (*idąc do niej*): Nierozumiem, co mama chce powiedzieć.

BABKA (*udobruchana*): Zapomnijmy o tym. Ja znam swoje miejsce. I nie obawiaj się, że będę mieszała się do

tej sprawy wojskowej Fredka. Nie pisknę nikomu ani słówkiem.

TATUŚ (*uradowany*) : To mi się podoba.

BABKA (*znów chmurząc się*) : Ale ja mam prawo do własnego zdania i sądzę, żeś powinien Fredka przekonać, o obowiązkach jego względem kraju. Jeśliby nikt nie chciał iść do wojska to co stałoby się z naszą Ameryką? Stalibyśmy się niewolnikami niemców albo też japończyków. Już czas abyś raz postawił na swoim i nie siedział zawsze pod pantoflem żony.

(*Dzwonek dzwoni*)

BABKA (*mówi zanim Tatuś może jej odpowiedzieć*) : Kto to?

TATUŚ (*czując ulgę, że ktoś przerwie rozmowę*) : Nie wiem, ale cieszę się, że ktoś idzie. (*Idzie do drzwi, otwiera. Wchodzi* ZOSIA *Kwiecińska, urocza, ubrana gustownie i znać po niej, że pochodzi z zamożnej rodziny*).

ZOSIA (*wchodząc — z miłym uśmiechem*) : Dzień dobry, panie Gacek. Wpadłam, ażeby zobaczyć się z Celką.

TATUŚ (*uśmiechając się — gościnnie*) : Cieszę się bardzo, żeś przyszła, Zosiu, ale Celki niema w domu. Usiądź i zaczekaj! Jestem pewien, że wnet wróci.

ZOSIA (*wchodząc dalej*) : Nie mam dużo czasu, ale muszę koniecznie się widzieć z Celką. (*Zauważywszy Babkę*) Jak się masz dziś, Babciu? (TATUŚ *siada*).

BABKA (*mierzy wzrokiem Zosię*) : Hm!........to jest nowe ubranie, co masz na sobie, nieprawda, Zosiu?

ZOSIA (*siadając, przytakuje głową*) : Tak........Czy Babci się podoba?

BABKA (*surowo*) : Wcale nie rozumiem tego młodego pokolenia. Tak wygląda, że za każdym razem, gdy tu przyjdziesz to masz albo nowy kapelusz, albo nową suknię.

TATUŚ (*szybko*) : Ależ, mamo, w tym niema nic złego. Zosi ojca stać na to.

BABKA (*ostro*) : Długo go stać nie będzie jeśli tak pójdzie w dalszym ciągu. Nawet i studnia wysycha.

ZOSIA: (*z uśmiechem*) : Pierwszy raz słyszę, aby ktoś ojca nazwał studnią. (*do Tatusia*) A czy Fredka też niema w domu?

BABKA (*z pogardą*): Jego nigdy niema w domu popołudniu. On zawsze siedzi na "movies".

ZOSIA (*troskliwie*): Muszę go koniecznie dziś widzieć.

BABKA (*patrząc na nią z podejrzeniem*): Czyś ty przed chwilą nie mówiła, żeś przyszła do jego siostry, Celki?

ZOSIA (*zaambarasowana*): E......e....tak jest...... ale......ale ja chcę i Celkę i Fredka widzieć.

TATUŚ (*pospiesznie*): Przypuszczam, że Celka poszła z matką do miasta.

ZOSIA (*kręci głową*): Nie, bo przed chwilą spotkałam panią Gacek na mieście, i ona była sama.

BABKA (*do Zosi, ciekawie*): Czy może nie mówiła, gdzie ona szła.

ZOSIA: Tylko mówiła, że jeszcze w trzy miejsca miała iść zanim skończy swoją robotę.

TATUŚ (*zdziwiony*): Moja żona robi?

BABKA (*do Zosi, z ciekawością*): Czy może mówiła, gdzie robi.

ZOSIA (*kręci głową*): Nie, bo nie pytałam się. Czy ona wam nie mówiła, co robi?

TATUŚ (*zakłopotany*): Ani słówka o żadnej robocie mi nie mówiła. (*do Babki, z ciekawością*) Czy Małgosia nic ci, mamo, nie mówiła, co ona robi?

BABKA (*zadąsana*): Ma się rozumieć, że nie. Ale w tym niema nic dziwnego. Nikt tam się nie fatyguje służyć mi kiedykolwiek informacją.

TATUŚ (*uśmiechając się*): A to dlatego, mamo, że ty wiesz o wszystkim, co się tu dzieje, zanim my wiemy.

(ZOSIA i TATUŚ śmieją się. BABKA patrzy na nich złośliwie. CELKA Gacek wchodzi pospiesznie)

CELKA (*wchodząc*): Hello, everybody! Jak się Tatuś ma, i Babcia? (*Składa ojcu na czole pocałunek*).

ZOSIA (*wstaje i mówi do Celki wesoło*): Jak się masz, Celko? Czekałam na ciebie.

CELKA (*idzie do Zosi, uprzejmie*): Zosiu, co za niespodzianka! Czy długo czekałaś?

ZOSIA: Nie długo. Przyszłam dziś do ciebie z ważną sprawą.

BABKA: A tą sprawą, jak zwykle, jest Fredek.

ZOSIA (*wielce zaambarasowana*) : Nie......nie.....to nie dlatego. Babcia widzi, że......

CELKA (*przerywa i mówi do Babki z gniewem*) : Niech Babcia Zosi nie zaczepia. (*do Zosi*) Dat's orajt, Zosia. Ty nie potrzebujesz mieć żadnej sprawy, aby tu przyjść.

ZOSIA (*pospiesznie*) : Ale, widzisz, Celko, ja mam ważną sprawę dla której tu przysłam. W przyszłym tygodniu przypadają moje urodziny i rodzice mi urządzają wielki "party".

CELKA (*uradowana*) : Party! Good Gracious!

ZOSIA (*z entuzyazmem*) : Ma się rozumieć, że wyślemy zaproszenia, ale ja przyszłam cię osobiście zaprosić.

BABKA: I Fredka też, nie?

ZOSIA (*bojaźliwie*) : Well......e....tak. Chce, aby on też z tobą przyszedł, Celko.

CELKA (*przytulając Zosię do siebie*) : Cudownie! Jestem pewna, że będziemy miały "good time". (*Z ciekawością*) A kto tam będzie, Zosiu?

ZOSIA: O, tam będzie dużo ludzi. I tam będzie także ten Łucjan Kapralski, który niedawno temu tu przyjechał i fabrykę wody sodowej założył.

CELKA (*z radością*) : How thrilling! (*do Tatusia — z entuzyazmem*) To znaczy, że Tatuś będzie musiał mi kupić cały nowy "outfit", bo ja absolutnie nie mam co na siebie włożyć na tak wielki "party".

BABKA (*ostro*) : Ty nigdy nic nie masz. A co się stało z tą różową suknią, którą dostałaś w zeszłym miesiącu?

CELKA: O, ja już ją pare razy nosiłam, więc teraz można ją tylko przy domu nosić.

TATUŚ (*uśmiechając się do Celki*) : Córeczko, kupię ci nowy "outfit" i co tylko chcesz.

CELKA (*z wdzięcznością*) : O, tatusiu, jakiś ty dobry! *(Bierze Zosię za rękę i prowadzi ku drzwiom, prowadzącym do innego pokoju)* Pójdź, Zosiu, bo mamy dużo do mówienia ze sobą. (*Wychodzą, rozmawiając*).

BABKA (*surowo*) : Hm......znów "party!" To młode pokolenie myśli tylko o "parties", o tańcach, o "movies", i jak najwięcej stracić pieniędzy. Na "movies" przesiedzi dwie i trzy godziny, i to mu za krótko — a w kościele pół godziny, i to mu za długo. Nie wiem do czego ten świat

dojdzie.

TATUŚ (*wesoło*): Chcę, aby Celka się ucieszyła dopóki jest młoda.

BABKA (*bierze swoją laskę ze stołu, zagniewana*): Hm nie dziw, że młodzież dzisiejsza nie zna wartości pieniądza. Tak jak się ją wychowuje, to ona myśli, że dolary na drzewach rosną. (*Wstaje i czyni kilka kroków, kulejąc, potem staje i opiera się na lasce*).

TATUŚ (*zafrasowany*): Ciekawym, gdzie Małgosia jest i czego ona się teraz chwyciła?

BABKA (*ostro*): Mówię ci, Kasperku, że czas abyś sprawę wziął w swoje ręce i przemówił do swej żony, ażeby ona i Fredek zmienili swoje zapatrywanie na ten pobór do wojska.

TATUŚ (*gniewnie*): Tylko pamiętaj, mamo, że nie wspomnisz Małgosi o tym ani słówkiem.

BABKA (*z miną męczennicy*): Nie kłopoć się o mnie. Wiem kiedy mam być cicho. (*Siada z rezygnacją*).

(MATKA, *Małgosia Gacek, wchodzi*).

TATUŚ (*spostrzegając Małgosię, wstaje i mówi pospiesznie*): Małgosiu, martwiłem się o ciebie. Gdzieś była?

MATKA (*okazując zmęczenie, siada*): Gdzie ja nie byłam! Już nie czuję moich nóg. (*Z ciekawością*) A czy dzieci już w domu?

BABKA (*ostro*): Celka już jest, ale Fredka i Jacka jeszcze niema.

MATKA (*narzekając*): Oh, dear! Co to był za dzień dla mnie! Moje nogi!

TATUŚ (*siada, niecierpliwie*): Zapomnij o swoich nogach, Małgosiu!

MATKA (*boleśnie*): Jak ja mogę o nich zapomnąć? Przecież one są zawsze ze mną. (*Zdejmuje kapelusz i kładzie na stole.*)

BABKA (*z ciekawością*): A dlaczego musiałaś tak dużo chodzić, Małgosio?

MATKA (*z dumą*): Bo sprawdzałam — to dlatego.

TATUŚ (*zdziwiony*): Sprawdzała? A coś ty sprawdzała?

MATKA (*z triumfem*): Byłam w każdym domu w okolicy, gdzie znajduje się chłopak w wieku poborowym.

BABKA i TATUŚ (*zdziwieni, razem*): CO?

TATUŚ: Więc do takiej roboty się podjęłaś?

MATKA (*z zadowoleniem*): Tak, i wierzcie mi, że to jest robota. Od czasu jak Fredek musiał się registrować postanowiłam sobie przypilnować, ażeby wszyscy inni chłopcy też się registrowali.

BABKA: Co też tobie do głowy strzeliło?

MATKA (*otwierając swój woreczek, wyjmuje notesik, który przegląda*): Ma się rozumieć, że tu i ówdzie nie było nikogo w domu, ale tam pójdę znów jutro.

BABKA (*z ciekawością*): A czy nikt się nie sprzeciwiał twojej inspekcji?

MATKA (*przeglądając notesik*): Tak, zdarzało się, ale ja na to nie zważałam. Ta Gołąbska zachowała się dziwnie, ale ja pójdę jutro do "draft board" i dowiem się, czy jej dwaj synowie się registrowali. (*Kładzie notesik do woreczka i woreczek kładzie na stole.*)

TATUŚ (*narzekając*): Ale stara, czy pomyślałaś o kolacji? Jeść mi się chce.

MATKA (*zwraca się do Tatusia, w gniewie*): Jak ty możesz myśleć o jedzeniu w takim krytycznym czasie? Czy ty zdajesz sobie sprawę z tego, że Fredka mogą lada dzień pociągnąć do wojska?

TATUŚ (*jąkając się, nerwowo*): Ja...ja...widzisz....

BABKA (*do Matki, ostro*): Czy my mamy przestać jeść tylko dlatego?

MATKA (*do Babki, gniewnie*): Tylko dlatego? Czy wy nie rozumiecie, co to znaczy? Fredka numer może jutro być wyciągnięty.

BABKA (*głośno i piskliwie*): Niech będzie wyciągnięty. Cieszyłabym się z tego. (*Wstaje i patrzy na Matkę złośliwie*).

MATKA (*przestraszona*): CO?

BABKA (*gniewnie*): Ty mnie słyszałaś. Nie lubię gryźć kapusty dwa razy.

MATKA (*wstaje szybko — bardzo zagniewana*): Ty.... ty....babko chcesz, ażeby twój własny wnuczek poszedł do wojska?

(TATUŚ przeczyszcza gardło nerwowo i patrzy w stronę Babki)

BABKA (*nie zważając na Tatusia i ignorując go, odpowiada*) : Czemu nie? Czy twój syn jest lepszy od innych chłopaków, którzy muszą iść do wojska?

MATKA (*gniewnie*) : Oto się nie rozchodzi. Fredek nie jest jak inni chłopacy. Babka zapomina o tem, że on jest chorowity.

BABKA (*czyni kilka kroków, staje i mówi z pogardą*) : Ależ mu nic nie brakuje. Ty w mówiłaś w siebie, że on jest chorowity.

MATKA (*zatrwożona*) : Jemu nic nie brakuje? Jak to można mówić?

BABKA (*w gniewie*) : Wiem, że tobie się to nie podoba, ale mówię prawdę.

TATUŚ (*wstaje szybko — zdenerwowany*) : Tylko proszę .....Mamo.....Małgosiu..... (*Nie wie co dalej mówić*).

BABKA (*mówi do Matki jak poprzednio*) : Ameryka ładnie wyglądałaby gdyby wszystkie matki były tego samego zdania co i ty. Lepiej zmień swoje zapatrywanie i nie wmawiaj we Fredka, że on nie powinien iść do wojska.

MATKA (*zwraca się do Tatusia*) : Stary, czy ty będziesz tam stał i pozwalał twojej matce mówić takie straszne rzeczy do mnie?

BABKA (*zanim Tatuś ma sposobność odpowiedzieć*) : Ja tylko ci mówię to, co każdy myśli. Ludzie powiadają, że ta kobieta powinna się wstydzić tak gadać. Powinnaś się cieszyć, że możesz dać syna na służbę kraju, który walczy w obronie wolności narodów. Przecież tam nasi rodacy męczą się, głodują i wyczekują wyzwolenia od Ameryki, a tu matka, polka-amerykanka, nie chce, ażeby jej syn był wzięty do wojska. Mówię ci, że powinnaś się cieszyć.

MATKA (*zatrwożona*) : Cieszyć się, że synek opuszcza dom? Cieszyć się, że będzie bez swej matki nie wiem jak długo, a może wcale do niej nie wróci? (*Zwraca się do Tatusia*) Kasprze, czy słyszałeś?

TATUŚ (*nie wiedząc, co robić*) : Czemu nie przestaniecie się sprzeczać......Mamo......Małgosiu.

BABKA (*w gniewie*) : Ja nic nie mówiłam — ani słówka. (*do Tatusia*) Ty wiesz dobrze, synu, że słuszność jest po mojej stronie, ale ty tak się boisz swej żony, że nie masz odwagi mi to przyznać.

MATKA (*lamentując głośno*) : Jak długo jeszcze będę musiała to wszystko znosić?

TATUŚ (*do Babki, starając się załagodzić spór*) : Mamo, czy nie lepiejby było gdybyś poszła do swojego pokoju i odpoczęła trochę?

BABKA (*wyzywająco*) : Ja pójdę do swojego pokoju, ale nie na odpoczynek. Spakuję swoje rzeczy i wyniosę się z tego domu. (*Kulejąc ku drzwiom*) Może dostanę gdzie pracę i na utrzymanie sobie zarobię. Nie chcę się nikomu naprzykrzać. Nie będę tu siedziała jeśli nie jestem pożądaną.

MATKA (*zwraca się do Tatusiai w desperacji*) : Czy ja co mówiłam, że twoja matka nie jest tu pożądaną?

BABKA: Nie mówiłaś w tych słowach, ale co za sens tak się obrażać jeśli ja obstaje za tym, że Fredek nie powinien się opierać, ale powininen iść do wojska gdy go zawołają.

MATKA (*do Babki — w gniewie*) : Tylko tyle ci powiem — Fredek nie pójdzie do wojska, i na tym koniec.

BABKA: Tak tobie się zdaje, ale Wuj Sam co innego w tej sprawie orzeknie i z nim kłócić się nie będziesz mogła. *(Śmieje się głośno i wychodzi, kulejąc)*

MATKA (*idzie w stronę Tatusia, staje przy krześle lub kanapie i mówi oskarżająco*) : To wszystko twoja wina, stary. Ty pewnie podburzyłeś swoją matkę do tego. (*Zesuwa się na krzesło lub kanapę*).

TATUŚ: Nic podobnego nie zrobiłem. Owszem przyrzekła mi, że nie rzeknie tobie ani słówka o tym, co ona i inni w okolicy mówią o sprawie Fredka.

MATKA (*zatrwożona*) : Więc to wszyscy sądzą, że on powinien iść do wojska? I ty pewnie też chcesz, ażeby on poszedł, co? (*Tatuś siedzi i milczy dyplomatycznie*) I pewnie żałujesz, że Jacek jest za młody do wojska. (*Tupie nogą o podłogę w ten sposób okazują swoją złość*).

TATUŚ (*łagodnie*) : Nie, nie Małgosiu. Jako ojciec przecież nie lubię widzieć, jak syn opuszcza dom.

MATKA (*z naciskiem*) : No chyba, że nie.

TATUŚ (*pokornie*) : Małgosiu, przepraszam cię, ale nie nie wiem, co możemy na to zaradzić.

MATKA (*w złości*) : O, ty nie wiesz? Ale ja wiem,..... i zaradzę.

TATUŚ (*zakłopotany*) : A co ty zrobisz, Małgosiu?

MATKA: Leber majn. Dowiesz się prędzej, czy później.

TATUŚ (*z obawą*) : Właśnie tego się obawiam. (*Wzdycha*)

(JACEK *Gacek, wpada hałaśliwie przez drzwi. Bardzo żywy*)

JACEK (*wchodząc, trzaskając drzwiami — głośno*): Haj, Ma! 'Lo, Pop! Ale dzisiaj się nalatałem.

MATKA (*surowo*) : Jacek, gdzieś ty był całe popołudnie?

JACEK (*wesoło*): O......tu i tam.

MATKA (*nalegając*) : Gdzie tu i tam. Powiedz mi!

JACEK (*z gniewem*) : Ja się mamy i taty nie pytam, gdzie wy chodzicie. Czy ja zawse muszę powiedzieć, gdzie ja chodzę?

TATUŚ (*łagodnie*) : Lepiej odpowiedz na matki pytanie.

JACEK (*niechętnie*): We--el, orajt, jeśli muszę to powiem. Oglądałem w oknach niektóre rzeczy, cobym chciał na Krysmus.

MATKA: Jeszcze do Bożego Narodzenia daleko. A czyś gdzie widział Fredka?

JACEK: Yes, on tam stał z chłopakami przy Schwartz'a storze.

MATKA (*do Tatusia*) : Kasperku, może to nie dobrze dla niego tak stać na zimnie? Jego zdrowie jest takie delikatne.

JACEK (*zdegustowany*) : Delikatne?

MATKA: To wystarczy Jacek! Teraz chcę, abyś poszedł do pani Burak i powiedział jej aby tu przyszła, bo chcę się jej o coś zapytać.

JACEK: A czy mama da mi dajma za to?

MATKA (*we złości*) : Absolutnie nie. Co zrobiłeś z tym kwodrem co ci dałam rano?

JACEK (*szybko*) : Spendowałem go. Przecież pieniądz jest na to, czy nie?

TATUŚ (*łagodnie*) : A na co straciłeś tego kwodra, Jacku?

JACEK (*z uśmiechem*) : Na ice cream, sodę i kendy.

MATKA (*przestraszona*): I ty straciłeś całego kwodra na to?

JACEK (*z dumą*) : Ja nie głupi trzymać pieniądze. Jeśli kraj ma położyć rękę na wszelkie bogactwo, ja nie chcę być zaskoczony z tak wielką sumą w mojej kieszeni.

MATKA (*rozkazująco*) : Więc idź teraz do pani Burak.

JACEK: Czy tatuś da mi dajma?

TATUŚ (*przytakuje głowę*) : Dobrze, Jacku. Dam ci gdy wrócisz.

JACEK (*podskakuje szybko z wielkiem uśmiechem*) : Atta boy, Pop! Jak ja się cieszę że ciebie, tatusiu, a nie innego wybrałam za ojca. (*Śmiejąc się, wylatuje*).

MATKA (*zwraca się do ojca w gniewie*) : Nie dziw, że z tem dzieckiem nie mogę nic zrobić. Ty go psujesz.

TATUŚ (*niecierpliwie*) : Małgosiu, ja......

MATKA (*przerywa*) : Zabraniam tobie, abyś mu dawał więcej pieniędzy w tym tygodniu. Ani jednego centa więcej! Rozumiesz, stary?

TATUŚ (*pokornie*) : Orajt, Małgosiu. Niech tak będzie jak ty mówisz. (*Zakłopotany*) Chciałbym wiedzieć, co zrobić z matką. Nie chciałbym, ażeby ona od nas odeszła.

MATKA (*sarkastycznie*) : Hm! Nie obawiaj się tego. Ona się pakowała każdego dnia przez te wszystkie lata, co jest z nami, i jeszcze nie odeszła.

TATUŚ (*wstaje*) : W każdym razie, pójdę z nią pomówić.

MATKA (*rozkazująco*) : Nic podobnego nie zrobisz. Ja się z nią załatwię. Dostań mi szklankę wody!

TATUŚ (*pokornie....idąc ku drzwiom*) : Dobrze, Małgosiu. (*Wychodzi*)

(FREDEK *Gacek wchodzi*)

MATKA (*szybko na widok Fredka*) : Fredziu! Jak się cieszę, żeś wrócił, kochanie. Kłopotałam się o ciebie. (*Idzie do Fredka*).

FREDEK (*bez życia*) : Dlaczego się kłopotałaś o mnie, mamusiu? Ja jestem orajt.

MATKA (*ciekawie*) : Czy przyjemnie spędziłeś popołudnie?

FREDEK (*bez entuzyazmu*) : O, tak jak zwykle.

MATKA (*bierze go pod ramie i prowadzi do krzesła*) : Usiądź sobie, kochanie, i odpocznij! (*Fredek siada*) A czy nie zapomniałeś o swoich pigułkach, kochanie?

FREDEK: Wziąłem jedną w południe.

MATKA (*zasmucona*) : W południe? Ale ty masz je brać

co dwie godziny. Przecież Dr. Macek tak ci na butelce napisał.

TATUŚ (*wchodzi ze szklanką wody*) : Tu jest woda, Małgosiu.

MATKA (*rozkazująco*) : Daj ją Fredkowi.

TATUŚ (*protestując*) : Ale ja myślałem, że ty ją chciałaś?

MATKA (*do ojca — groźnie*) : Nie kłóć się, ale zrób jak ci mówię. (*TATUŚ daje szklankę Fredkowi. MATKA kładzie rękę na czoło Fredka i mówi z niepokojem*) : Tak, twoja głowa gorąca. Musisz zażyć twe pigułki natychmiast, kochanie.

FREDEK (*stawia szklankę z wodą na stole, kładzie rękę do kieszeni i wyjmuje buteleczkę pigułek*) Niech mama się o mnie nie martwi. Ja będę orajt. (*Wyjmuje dwie pigułki z butelki, kładzie do ust i popija wodą. Butelkę chowa do kieszeni — kaszle*).

MATKA (*głaszcząc włosy Fredka — niespokojnie*) : Znów ten kaszel. Żeby się suchoty czasami nie wplątały!

FREDEK (*znów popija wodą*) : Mówię ci, Ma, że ja jestem orajt. (*Stawia szklankę na stole*).

TATUŚ (*siedząc*) : Czy niema żadnych widoków, ażebyś gdzie robotę dostał Fredku?

MATKA (*zwraca się do Tatusia, gniewnie*) : Czyś ty stary zwaryjował? Czy nie widzisz jak Fredek źle wygląda? Jabym go nie puściła do roboty choćby chciał iść.

TATUŚ (*z rezygnacją*) : Dobrze wiem o tem.

MATKA (*do Fredka*) : Czy czujesz się teraz lepiej, kochanie?

FREDEK (*z uśmiechem*) : Sure, ja się czuję fajnie. Ja się zawsze dobrze czuję, gdy ty jesteś przy mnie, mamo.

MATKA (*z czułym uśmiechem*) : Mój kochany Fredziu — twoja matka zawsze będzie przy tobie, bądź tego pewny. (*Siada*).

FREDEK (*zwraca się do Tatusia*) : Say, Pa, pożycz mi pare dolarów. Ja je oddam za pare dni.

TATUŚ: Przecież dopiero wczoraj dawałem ci pieniądze.

FREDEK: Tak, ale kupiłem tykiet na rozgrywkę. Jeśli wygram dostanę dziesięć tysięcy dolarów.

TATUŚ (*zdziwiony*) : Znów grasz na loterji. Przecież

mówiłeś, że nie będziesz już żadnych tykietów kupował. Tyle tych tykietów rozmaitych nakupowałeś, a nigdy nic nie wygrałeś.

FREDEK (*szybko*): Ale to jest co innego. Ja czuję w swoich kościach, że teraz wygram napewno.

TATUŚ: To byłoby pierwszy raz, że ktoś z nas coś wygrał. My nigdy nie mamy szczęścia......nawet w bingo.

MATKA (*do Tatusia — surowo*): Nie znaczy to, stary, że masz zniechęcać Fredka. A jakby tak wygrał dziesięć tysięcy dolarów?

TATUŚ (*z pokorą*): Ale, Małgosiu, ja mówiłem tylko, że..........

MATKA (*przerywając*): Słyszałam dobrze co mówiłeś. (*do Fredka, dumnie*) Cieszę się, żeś kupił ten tykiet, kochanie. (*Wesoło*) To tylko udowadnia, że mój synek ma ambicje zrobić fortunę.

(Dzwonek dzwoni)

TATUŚ (*wstaje szybko*): Zobaczę. kto to idzie. (*Idzie do drzwi*).

(KAŚKA Gomuła wchodzi szybko. Ubranie jej jest jaskrawe i ma na sobie dużo taniej biżuterji. Mówi prędko, często chichoce)

KAŚKA (*uśmiechając się do Tatusia*): Bardzo się cieszę żeście w domu. Wy jesteście w domu, nieprawda? Chciałam powiedzieć, że może — przeszkadzam........

MATKA (*z entuzyazmem*): Wcale nie, Kaśko. Cieszymy się, żeś wstąpiła. Usiądź, prosze.

KAŚKA (*idzie do Matki*): Wiecie, że ja przyzwyczajona byłam do tylu gości, że często mówiłam, że mnie niema w domu wtedy kiedy byłam. Ale tego nigdy nie mówiłam, gdy rozchodziło się o gości męskiego rodzaju. (*Chichoce i siada obok Matki*).

(*TATUŚ siada*)

MATKA (z *uśmiechem do Kaśki*): Dopiero wczoraj o tobie rozmawialiśmy. Pytałam się Celki, czemu to Kaśka Gomuła teraz nigdy do nas nie przyjdzie? Dawniej tak często nas odwiedzała.

KAŚKA (*z rezygnacją*): Tak, przedtem to tak dużo czasu traciłam na kumoszkowanie, ale teraz czas mi nie pozwala na to. Zresztą, wszystko się teraz mieniło. Popatrzmy na

Europę.

FREDEK (*bez życia*) : Hello, Kaśka! Czegoś ty się teraz chwyciła?

KAŚKA (*do Fredka*) : Dziś byłam w Pittsfield i zapisałam się do Wacs.

FREDEK (*zdziwiony*) : Do Wacs? A po co tobie do Wacs?

KAŚKA: Tu nie mogę sobie znaleść kawalera, to może we wojsku znajdę.

MATKA (*protestując*) : Ależ, Kaśko........

KAŚKA (*przerywając*) : Jak to czasy się zmieniły! Pare lat temu byłam tak popularna że wszyscy chłopacy szaleli za mną. Nawet .... chodził za mną.

MATKA: Więc ty naprawdę zapisałaś się do wojska? (*Ze sarkazmem*). Nie wiem po co?

KAŚKA: Ja zawsze szalałam za mundurem i nie mogę się doczekać chwili, kiedy nareszcie znajdę się w mundurze.

FREDEK (*ciekawie*) : A kiedy odjeżdżasz, Kaśko?

KAŚKA: Powiedzieli mi, że listownie dadzą mi znać kiedy mam się stawić na egzamin. Jestem pewna, że przejdę, bo przecież mi nic nie brakuje. (*Do Matki — uradowana*). Czy to nie będzie cudownie, gdy znajdę się wśród tylu ładnych żołnierzy i nie tylko sama będę mogła sobie męża wybrać, ale nawet będę mogła poszukać mężów dla moich przyjaciółek.

MATKA (*zatrwożona*) : CO?

KAŚKA: No, przecież. A czemu dziewczyny wstępują do wojska?

TATUŚ (*rozweselony*) : Życzę ci dużo szczęścia, Kaśko, (*na stronie*) bo będziesz go potrzebowała.

KAŚKA (*wstaje*) : Dziękuję. Przyjdźcie mnie kiedy odwiedzić zanim wyjadę........i niech Fredek też przyjdzie. (MATKA *wstaje i żegna ją, gdy naraz* JACEK *wlatuje i krzyczy*).

JACEK (*głośno*) : Słuchajcie, co mam za nowinę. Oh, boy! (*Staje blisko Fredka*).

MATKA (*ciekawie*) : Co się teraz, Jacku, stało?

JACEK (*jak poprzednio*) : Przynajmniej jeden z naszej rodziny choć raz coś wygrał!

TATUŚ (*wstaje*) : Wygrał? Co ty chcesz powiedzieć?

Mów prędko!

JACEK (*zwracając się do Fredka*) : Twój numer...... twój numer......

FREDEK: Wygrałem? Napewno?

MATKA: Czy nie mówiłam ci, stary? Dziesięć tysięcy dolarów!

JACEK: Nie.....nie.....Fredka numer do wojska był wyciągnięty.

KAŚKA (*głośno*) : Congratulations, Freddy! Congratulations! Jakiś ty szczęśliwy! (*Chce go objąć....on się* usuwa).

JACEK (*z wielkiem uśmiechem do Fredka*) : Już prawie, że jesteś we wojsku!

(MATKA krzyczy przeraźliwie i zesuwa się na kanapę. FREDEK też bezwładnie zesuwa się na kresło. TATUŚ stoi jak słup. KAŚKA patrzy się na to wszystko, drapiąc się po głowie)

(KURTYNA SPADA)

Akt II

(Kilka miesięcy później — podwieczór)
(Gdy kurtyna się podnosi, MATKA siedzi na kanapie z chusteczką przy oczach. Widać że płakała. Jak tylko kurtyna się podniesie, CELKA wchodzi).

CELKA (*wchodząc zauważa Matkę......zafrasowana*): Co mamie jest? Czemu mama płacze? (*Idzie do matki*).

MATKA (*spuszczając chusteczkę — we łzach*): Zdrzemnęłam się tu na kanapie i miałam straszny sen.

CELKA (*pocieszająco*): Niech mamusia się uspokoi. A co mamusi się śniło?

MATKO (*szlochając głośno*): To było straszne. Śniło mi się, że Rząd zmusił każdego chłopca, który nie jest we wojsku, ażeby poszukał sobie roboty. (*Znów przytyka chusteczkę do ócz*).

CELKA (*zdziwiona*): Tylko tyle? I mama dlatego płacze?

MATKA (*spuszczając chusteczkę i mówi z naganą do* Celki): Tylko tyle? Czy to nie dosyć? Czy ty nie rozumiesz, coby to znaczyło dla Fredka, gdyby mój sen się sprawdził?

CELKA (*ostro*): Jabym się o to nie frasowała. Nawet Rząd by go nie zapędził do roboty.

MATKA (*protestując*): Ależ, Celko........

CELKA (*przerywając*): Cały kłopot z tobą mamo jest ten, że ty za dużo się martwisz o Fredka. Mama powinna się cieszyć, że dotychczas jeszcze go nie zabrali do wojska.

MATKA: Byłam u "Draft Board" trzy razy w tym tygodniu. Mówiłam im, że Fredek jest nieuleczalnie chory i że choruje od dziecka.

CELKA: A czy oni ci powiedzieli, mamo, że go nie wezmą?

MATKA: Ale gdzież tam! Wcale nie słuchali, co im mówiłam. Powiedzieli mi tylko tyle, że jeśli on pójdzie do wojska, to będzie miał bardzo dobrą opiekę.

CELKA (*pocieszająco*): Więc to powinno było mamę pocieszyć, że jeśli pójdzie do wojska, to będzie miał tam dobrze.

MATKA (*lamentując głośno*): Gdzie tam będzie miał dobrze——zdala od swojej matki. On się zapłacze z tęsknoty za mną.

CELKA (*czyniąc kilka kroków*): Well, jeśli on musi iść, to mamusia nic nie może zrobić, ażeby go zatrzymać.

MATKA (*w gniewie*): O, nie? Ty tak mówisz jak i twój ojciec.

CELKA: Ale to jest prawda i mama wie o tem.

MATKA (*ostro*): Nic podobnego nie wiem. Oni nigdy mojego Fredka nie wezmą odemnie. Uczyniłam już należyte kroki, ażeby temu zapobiec.

CELKA (*ciekawie*): A co mama planuje zrobić?

MATKA (*dumnie*): Nie planuję, tylko już zrobiłam.

CELKA (*z ciekawością*): A co mama takiego zrobiła?

(*DZWONEK dzwoni*)

MATKA (*szybko*): Powiem ci później. Zobacz kto to idzie!

(CELKA *idzie do drzwi, wchodzi Kaśka*).

KAŚKA (*wchodząc*): Jak się masz, Celko? Idę do miasta i wstąpiłam po drodze, ażeby podzielić się z dobrą nowiną. (*Idzie do Matki*). Jak się ma pani Gacek? (CELKA *siada*).

MATKA (*w niedobrym humorze*): Dosyć dobrze, Kaśko. Usiądź, proszę.

KAŚKA (*wesoło*): Dziękuję, ale nie mam czasu. Ten wielki moment mojego życia nareszcie nadszedł.

CELKA (*z ciekawością*): A co takiego zaszło?

KAŚKA (*gwałtownie*): Dostałam list, ażebym stawiła się na egzamin fizyczny.

MATKA (*niedowierzając*): Ty naprawdę wstępujesz do wojska?

KAŚKA: Za dwa dni już będę w mundurze.

CELKA: Tam z ciebie będzie żołnierz!

KAŚKA: Przyjadę na urlop i wtedy zobaczysz jak ładnie będę w mundurze się przedstawiała. A możebyś ty się zapisała, Celka?

CELKA: Wacs mi się wcale nie podobają, bo się tak krejzowato nazywają, ale do Waves tobym się zapisała. Ma, czy ja mogę wstąpić do Waves?

MATKA: To wstąp. Co to mnie obchodzi!

CELKA: Ale ja pewnie jeszcze zaczekam, aż Fredek najpierw pójdzie, bo on starszy.

MATKA (*gniewnie*): Mówiłam ci raz, że Fredek nie pójdzie.

KAŚKA (*idzie ku drzwiom*): Muszę już iść. (*Wesoło*) Nie mogę doczekać się tej chwili, kiedy już będę w obozie. Wyobraźcie sobie mnie w jadalni, sześć poruczników po mojej lewej stronie, a sześć kapitanów po prawej.

MATKA (*ostro*): Ale pomyśl sobie jakie niedobre jedzenie tam dostaniesz.

KAŚKA (*z entuzyazmem*): Gdy będę otoczona tylu oficerami, co mnie będzie obchodziło jedzenie? (*Śmieje się i wychodzi*).

(*Zanim* MATKA i CELKA *mają sposobność komentować a konto wizyty Kaśki, słychać hałas za sceną i kłótnie* JACKA z FREDKIEM).

CELKA (*wstaje szybko i woła głośno*): Ma, oni znów się kłócą!

MATKA (*wstaje, ze złością*): To ten Jacek. (*Spieszy się do drzwi i woła*). Jacek, przestań, słyszysz? Mówię ci, przestań! (*Hałas przestaje, Matka wraca się*).

CELKA (*siadając*): W tym domu możnaby zwaryjować.

MATKA (*siadając na kanapie — ostro*): To ten Jacek. Zawsze musi się kłócić ze swoim bratem.

JACEK (*wlatując, leci przez pokój*): Ma, niech on przestanie!

FREDEK (*wlatując za nim*): Ma, już tego miałem dosyć. Jeśli mama go nie ukarze, to ja go wezmę w swoje ręce. (*Jacek i Fredek spoglądają na siebie złośliwie*).

MATKA: Co się teraz stało?

FREDEK i JACEK (*razem*): Ma, to jego wina.

JACEK: Niech mama mu nie wierzy. Ja nic nie zrobiłem.

FREDEK (*do Jacka złośliwie*): Ty nic nie zrobiłeś, eh?

JACEK (*złośliwie*): Sure, że nie! Ja mu tylko mówiłem, że wojsko możeby go nie przyjęło z jednej tylko przyczyny — że ma kopuścianą głowę.

MATKA (*wstaje szybko i mówi w złości do Jacka*): O,

to ty tylko to mówiłeś, co?

JACEK (*spoglądając złośliwie na Fredka*) : Tylko to, a prawda w oczy kole.

MATKA (*z gniewem do Jacka*) : Powinieneś się wstydzić bić się z twoim bratem, wiedząc jaki on jest chory.

JACEK: Ja wiem, że on jest chory? Przeciwnie, ja wiem że on nie jest chory.

CELKA (*ostro do Jacka*) : Nie kłop się. Jeśli mama mówi, że Fredek jest chory, to on jest chory i basta!

JACEK (*zdegustowany*) : Zobaczycie, że gdy każą mu się stawić do egzaminu, to on przejdzie. We wojsku to mu troche sadła zdejmą. (*Śmieje się*).

(Matka złośliwie patrzy na niego i on przestaje się śmiać)

FREDEK: Mama widzi, on się zawsze tylko naśmiewa ze mnie.

MATKA: Nie chcę abyś się z Fredka naśmiewał ponieważ on jest tłusty. On się udał we mnie.

JACEK: Ja się z niego nie naśmiewam. Ja mu zawsze życzę dobrze. Ja nawet mu prezent kupiłem.

MATKA (*w zdziwieniu, do Fredka*) : Czy to prawda, że Jacek ci prezent kupił?

FREDEK (*w gniewie*) : Tak. I tego też mu nie przebaczę.

CELKA (*do Fredka.... ciekawie*) : A co on ci takiego kupił?

JACEK (*zanim Fredek może odpowiedzieć*) : No, powiedz, co dostałeś i w jakiej ładnej baksie i jaką ładną wstążką ta baksa była owiązana.

MATKA (*w gniewie do Jacka*) : Nie będziesz ty cicho? (*do Fredka.... ciekawie*) Jaki prezent on ci kupił, kochanie?

FREDEK (*głośno i gniewnie*) : Ja mamie powiem co on mi dostał. Nóż do strugania ziemniaków!

CELKA (*zdziwiona*) : Nóż do strugania ziemniaków?

MATKA (*do Jacka*) : Po jakiego licha tyś mu taką rzecz dostał?

JACEK (*ze szerokim uśmiechem*) : Ażeby się nauczył strugać ziemniaki. On dużo tego będzie musiał robić we wojsku. On tylko do tego będzie zdatny.

FREDEK (*w gniewie*) : Mama widzi, jak on mi dokucza. Jestem pewien, że on chce abym poszedł do wojska.

JACEK (*głośno*) : Sure, że chcę. Wtedy będę miał łóżko dla siebie i będę mógł pierwszy raz w życiu spokojnie spać. On tak chrapie, że aż cały dom się trzęsie. A gdy kichnie, to na drugim końcu miasta odpowiadają mu — Na Zdrowie!

FREDEK (*wstaje szybko i idzie do Jacka — grożąco*) : Już dosyć tego! Już więcej znieść nie mogę. Odtąd już się wszystko zmieni. Enough is enough!

JACEK (*naśmiewając się*) : A co ty zrobisz? Pójdziesz na djetę?

(CELKA głośno się śmieje)

MATKA (*zwracając się do Celki, w gniewie*) : Celka!... I ty też jesteś przeciwko Fredkowi?

CELKA (*wstaje szybko*) : Niech mama mnie do tego nie miesza. Niech te bojsy załatwią to między sobą. (*Szybko wychodzi*).

MATKA (*we łzach*) : Jestem zawiedziona w tobie, Jacku. Tak starałam się ciebie należycie wychować.

(FREDEK *siada*).

JACEK (*ze żalem*) : Tylko niech mama znów nie zacznie beczyć! (*Czyni kilka kroków, potem staje*).

MATKA (*mówi do Jacka w gniewie*) : Nigdy nie widziałam takiego chłopaka. Ty nie dbasz o nikogo.

JACEK: To nie prawda.

MATKA: Nie prawda. Ty nie wiesz, co słowo *Miłość* znaczy.

JACEK (*nabierając powagę dojrzałego mężczyzny*) : Co do tego to....no dice. Ja wierzyłem w miłość gdy byłem młody, ale ona się wymufowała.

MATKA (*przestraszona*) : Idź do kuchni, ty bąku, i tam siedź!

JACEK: Ja nie chcę iść do kuchni. Ja mam inne plany.

FREDEK (*wstaje szybko i mówi do Jacka grożąco*) : Rób co mama ci każe, bo inaczej ja wezmę to w swoje ręce i dam ci porządne lanie.

JACEK (*do Fredka ze złością*) : Ty? Tylko spróbuj! Wtedy naprawdę będziesz chory! (*Szybko wychodzi i trzaska drzwiami*).

FREDEK (*głośno i gniewnie*): Coś z Jackiem trzeba zrobić. (*Kaszle głośno*).

MATKA (*idzie do Fredka i pomaga mu usiąść na krześle*): Kochanie, uspokój się, bo znów dostaniesz ataku.

FREDEK: Jak ja mogę się uspokoić, jeśli ten chłopak wciąż nad moją głową skacze?

MATKA (*z determinacją*): Zaraz pójdę i z nim załatwię. A ty, kochanie, siedź tutaj i odpocznij. (*Wychodzi szybko*).

(FREDEK poprawia sobie krawatkę i czesze włosy).
(DZWONEK dzwoni, FREDEK otwiera drzwi i wpuszcza Zosię).

FREDEK (*z entuzyazmem*): Zosia! Jak się cieszę, żeś przyszła. Co tylko miałem do ciebie telefonować.

ZOSIA (*z uśmiechem*): Naprawdę? Czy Celka jest w domu?

FREDEK (*przytakując głową*): Ja ją zawołam, ale najpierw chciałbym pomówić z tobą. (*Wącha*) Jaką ty perfumę masz? To musi być bardzo droga.

ZOSIA (*żartując*): O nie, kupiłam kwiatki i sama zrobiłam perfumę. (*Śmiejąc się wesoło, siada na kanapie).*

FREDEK (*idzie za nią*): Słuchaj, Zosiu, możebyśmy wieczorem poszli na "movies"?

ZOSIA (*kręcąc głową*): Żałuję bardzo, ale jestem zajęta dziś wieczór.

FREDEK (*nalegając*): To może jutro wieczór?

ZOSIA (*z uśmiechem*): Jutro jeszcze daleko. Jedno z nas może do jutra umrzeć. (*odwraca się od Fredka*).

FREDEK (*głęboko zadumany*): Hm! Ale to też wesoła myśl! (*Przeczyszcza gardło nerwowo*). Zosiu, ty ostatnimi czasami jakoś dziwnie się zachowujesz.

ZOSIA (*zaambarasowana*): Czy musimy o tem teraz mówić?

FREDEK: Musimy. Ja miałem zawsze nadzieję, że my ....to znaczy ty i ja.... (*nie wiem jak się wyrazić, więc krótka pauza*). Ty wiesz, Zosiu, że niedawno temu mieliśmy się zaręczyć, a teraz ty nawet nie chcesz do mnie mówić.

ZOSIA (*wstaje .. obojętno*): Proszę powiedzieć Celce, że tu jestem.

FREDEK (*w gniewie*): Powiem jej, ale najpierw ty mi

powiedz, co się z tobą stało i dlaczego tak się zmieniłaś.

ZOSIA (*patrzy na niego*): Owszem, powiedziałabym tobie, gdybym wiedziała, że będziesz mógł to znieść.

FREDEK (*niecierpliwie*): Nie bój się, zniosę. Go ahead! Shoot!

ZOSIA (*z obawą*): Pamiętaj, żeś ty prosił o to.

FREDEK (*szybko*): Będę pamiętał. Teraz powiedz co ci na sercu leży!

ZOSIA (*wzdychając głęboko*): Dobrze. Więc słuchaj! Po pierwsze, ty nie możesz się spodziewać, ażebym wyszła za takiego chorego człowieka, za jakiego twoja matka cię uważa.

FREDEK (*zdziwiony tym co słyszy*): CO?

ZOSIA: Chyba żadna dziewczyna nie poszukuje takiego męża niedołęgę, który później całe życie spędzi w łóżku.

FREDEK (*z gniewem*): Zosiu, ty wiesz jak matka przesadza. Przecież ja nie jestem taki chory.

ZOSIA (*z pogardą*): Musisz być, jeśli z tego powodu nie chcesz iść do wojska.

FREDEK (*nerwowo*): Ale, Zosiu, ty tego nie rozumiesz.

ZOSIA (*surowo*): Obawiam się, że rozumiem to za dobrze. Mam trzech braci we wojsku i oni nie czekali aż będą powołani, ale sami się zapisali. Czy ty jesteś lepszy od nich? Jeśli ty nie chcesz zrobić tego poświęcenia, ażeby bronić Ameryki, której tyle zawdzięczasz, to jak możesz się spodziewać, ażebym całą swoją przyszłość oddała w twoje ręce?

FREDEK: Ale. Zosiu, ja......

ZOSIA (*przerywa*): Gdyby wszyscy byli tacy jak ty, to Ameryki już niebyłoby dawno. (*Idzie ku drzwiom*).

FREDEK (*idzie za nią*): Poczekaj, Zosiu. Omówmy tę rzecz dobrze.

ZOSIA: Co miałam mówić, już powiedziałam. Oszukałam się grubo na tobie.

FREDEK (*w złości*): O, to ty tak myślisz o mnie? Czy jeszcze co?

ZOSIA: Tylko to, że cieszę się bardzo, że przed czasem poznałam jaki to wielki tchórz z ciebie.

FREDEK (*w złości*): Więc ja jestem tchórzem, co?

ZOSIA (*stanowczo*): Tak. Jesteś albo tchórzem albo

masz bardzo słabą wolę. Powiedz Celce, że wstąpię później. (*Szybko wychodzi*).

(FREDEK *stoi osłupiony*)

CELKA (*wchodząc szybko — z ciekawością*) : Gdzie mama? (*Idzie do krzesła i siada*).

FREDEK (*nie zważając na Celkę i mówiąc do siebie*) : Więc ja mam słabą wolę? Więc ja jestem tchórzem, co? Już skończyłem z dziewczynami na zawsze. (*Szybko wychodzi*).

MATKA (*za sceną*) : Jacek, mówię ci, nie rusz się z miejsca! (*Staje we drzwiach i ogląda się po pokoju*). Celka, czy Fredek poszedł do góry?

CELKA (*kiwając głową*) : Dopiero co poszedł. Wyglądał zakłopotany i mruczał coś pod nosem.

MATKA (*przechodząc do krzesła i siadając*) : Zapewnie biedaczek przejmuje się tym draft'em.

CELKA (*ciekawie*) : Mama mówiła, że coś zrobi, ażeby on nie musiał iść do wojska?

MATKA (*w tajemnicy*) : Dopilnuję tego, ażeby Fredek się ożenił. Może wtedy go nie wezmą.

CELKA: Sure, że go wezmą. Przecież to już dużo tatusiów poszło do wojska. (*Ciekawie*). Ale z kim onby się żenił?

MATKA: Pamiętasz moją przyjaciółkę, Filipinę Drągalską z Troju?

CELKA (*nie rozumiejąc*) : Sure, że pamiętam. Ale ona jest zamężna i ma chłopa.

MATKA (*wesoło*) : Tak, ale ona ma wnuczkę Imeldę Drągal. Zaprosiłam ją, ażeby przyjechała do nas na pare tygodni.

CELKA: To my będziemy w trójkę spali? Ale niech ona śpi w środku, a ja z kraja.

MATKA: Nie bądź taka. Nie widzisz, że tu o Fredka się rozchodzi?

CELKA: Nie rozumiem, co to ma do czynienia z Fredkiem?

MATKA: To wszystko dla Fredka. Imelda jest ładną dziewczyną — tak jej ciotka powiada, i chce wyjść za mąż. Czy teraz rozumiesz połączenie?

CELKA: Musiałabym być bardzo tępą, ażeby nie zrozumieć. A kiedy ta ofiara się zjawi?

MATKA (*w gniewie*): Nie pozwolę na to, abyś się tak wyrażała. (*Wesoło*). Ona nadjedzie lada chwilę.

FREDEK (*wchodzi szybko*): Czy tatuś już przyszedł? *(Przechodzi przez scenę).*

MATKA (*uśmiechając się*): Jeszcze nie, kochanie. Czy masz jakę ważną sprawę do niego?

FREDEK (*siada*): Może zaczekać.

CELKA: Fredku, mama ma dla ciebie nowinę. Będziemy mieli dodatek do familji.

MATKA (*z naganą*): Celka, jak ty gadasz! (*Z uśmiechem*). Młoda wnuczka Filipiny Drągalskiej przyjeżdża do nas. Podobno jest bardzo piękna i inteligentna. (*DZWONEK dzwoni, Matka wstaje szybko*) To pewnie ona! (*Idzie do drzwi i otwiera*).

(IMELDA Drągal wchodzi, ubrana niestylowo, grube okulary na nosie, mówi z determinacją).

IMELDA (*wchodząc, patrząc na Matkę, ostro*): Czy to Małgorzata Gacek?

MATKA (*uśmiechając się serdecznie*): Tak. Pewnie mam przyjemność mówić do Imeldy? Tak się cieszę, żeś przyjechała. Zdejmij swoje futro!

(IMELDA stawia walizkę na podłogę, zdejmuje swoje futro i podaje MATCE, która je wiesza. FREDEK szybko wstaje)

IMELDA (*zdejmując kapelusz i daje MATCE, która je zawiesza. Mówi ordynarnie*): Myślałam, że już nigdy waszej chałupy nie znajdę, w takiej dziurze mieszkacie. *(Wchodzi dalej na scenę, obserwując Celkę i Fredka).*

MATKA (*wesoło*): Pozwól mi przedstawić ci swoich dzieci. (*Wskazując na Celkę*). To jest moja córeczka, Celka......Imelda Drągal.

CELKA (*uśmiechając się do Imeldy*): Jak się mamy?

MATKA (*zanim Imèlda może odpowiedzieć — dumnie*): A to jest mój kochany synek, Fredek. (*Wskazuje na Fredka*).

IMELDA (*zanim Fredek może odpowiedzieć, patrzy na niego podejrzewająco*): O, to ten chorowity! Moja ciotka mówiła mi o tobie.

FREDEK (*zaambarasowany*) : Przy........przyjemnie poznać......pannę Drągal.

IMELDA (*szorstko*) : Nie panna, ale pani Drągal...... i to nazwisko jest po mężu. Z domu nazywam się Dębicka.

MATKA (*zatrwożona*) : Ale twoja ciotka nic mi o tem nie mówiła, żeś ty zamężna.

IMELDA (*szorstko*) : Nie jestem teraz, ale byłam. Jestem wdową. Mój chłop wyciągnął nogi rok temu. (*Siada*) (FREDEK *siada,* MATKA *także*).

CELKA (*ze sympatją*) : Jakie to smutne! A z czego pani mąż umarł?

IMELDA (*ostro*) : Z tego, że mnie nie słuchał. Zawsze mu mówiłam, że jeśli kiedy mnie nie usłucha, to będzie jego koniec.

MATKA (*ciekawie*) : Ale co się z nim stało?

IMELDA : On to taki był jak i wszystkie chłopy. Zawsze musiał mieć kobietę przy sobie aby nim kierowała. Nigdy nie pozwalałam, ażeby automobil brał i jechał bezemnie. Jednego dnia, gdy byłam na shopping, coś mu strzeliło do łba ażeby wyjechać. No, wyjechał, i nie wrócił.

FREDEK (*przestraszony*) : Czy to znaczy, że........?

IMELDA (*przerywając*) : Znaczy, że wyjechał, i to był jego koniec.

CELKA (*zdumiona*) : Co on zrobił? Uciekł?

IMELDA (*z gniewem*) : Nic podobnego. Żaden chłop nie mógłby uciec odemnie. Mój chłop wjechał w słup. Nie tylko, że sam się zabił, ale co gorsze, maszynę pogruchotał. Jeszcze nie widziałam chłopa, któryby miał trochę rozumu.

MATKA : Imeldo, ty tego nie mówisz na serjo.

IMELDA (*wojowniczo usposobiona*) : Nie? Gdy ożenił się ze mną, to mówił że będzie "boss'em" albo będzie wiedział przyczyne dlaczego nie. Dowiedział się przyczyny zaraz w pierwszym dniu.

(FREDEK *przeczyszcza swoje gardło znacząco*).

CELKA (*wstając*) : Pokaże pani, gdzie będzie spała. (*Bierze walizkę*). Może pani będzie chciała sobie nos upudrować.

IMELDA (*wstaje*) : Pójdę zobaczyć mój pokój. Lubię duże łóżko. Co do pudru — tego nie używam. Jeśli ludzie

nie chcą mnie przyjąć taką jaką jestem, to nie potrzebują mnie mieć wcale.

FREDEK (*wstaje szybko — w gniewie*) : Więc nie potrzebujemy jej mieć wcale, co? Well, ja to popieram.

MATKA (*wstaje szybko — zdenerwowana*) : Jestem pewna, synku, że polubisz Imeldę gdy ją lepiej poznasz.

FREDEK (*wykręcając twarz*) : Ja już lepiej jej nie poznam jak ją teraz znam.

MATKA (*czyni kilka kroków*) : Nie chcę, abyś tak mówił. Zaprosiłam Imeldę specjalnie dla ciebie. Uczyniłam w tej myśli abyście się zapoznali i zaręczyli.

FREDEK (*zdziwiony*) : CO?

MATKA (*energicznie*) : Czy nie rozumiesz, że jeśli ożenisz się z Imeldą, to może cię nie wezmą do wojska.

FREDEK (*zdegustowany*) : Nothing doing, Ma. (*Głośno i ze życiem*) Wolę ożenić się ze strzelbą na rok albo dwa niż z tą Heród babą na całe życie. (MATKA *okazuje bezgraniczny smutek gdy*

KURTYNA SPADA)

Akt III

(CZAS — *popołudnie w lecie — kilka miesięcy później. Gdy kurtyna się podnosi MATKA wchodzi, obładowana paczkami. Była za zakupnem*).

MATKA (*ogląda się po pokoju*) : Niema nikogo? Gdzież to się wszyscy podzieli. (*Kładzie paczki na stole — woła głośno*) Jacek! Celka! (*Niema odpowiedzi*).

BABKA (*wchodzi wolno, opierając się na lasce, ubrana w suknię czarną starej mody i w czepeczek. Widzi Matkę — zawiedziona*) : Widzę, żeś wróciła do domu przedemną. (*Kuleje w stronę kanapy*).

MATKA (*patrzy na Babkę ostro*) : Tak, dopiero wróciłam. A gdzie to Babka była?

BABKA (*siada na kanapie i kładzie laskę obok siebie — mówi obojętnie*) : Wyszłam na przechadzkę.

MATKA (*zdejmując kapelusz — gniewnie*) : Wiem żeś wyszła — ale gdzie?

BABKA (*dokuczając*) : Chciałabyś wiedzieć, co? (*Śmieje się i zdejmuje czepeczek*).

MATKA (*ostro*) : Nie — wcale mnie nie obchodzi, gdzie babka była.

BABKA (*uśmiechając się do siebie*) : To dlaczego się pytasz? (*Kładzie czepeczek obok siebie na kanapie*).

MATKA (*kładzie kapelusz na stole*) : Hm. . . .coś babce znów w nos wlazło. Babka się jakoś dziwnie tymi czasami zachowuje. Już po raz drugi w tym tygodniu babka wyszła z domu i nikomu nie powiedziała gdzie idzie.

BABKA (*ożywiona*) : Nie wiedziałam, że jest jakieś prawo zabraniając ludziom wychodzić z domu.

MATKA (*siadając*) : Niema prawa, ale przez całe miesiące Babka nie wychodziła z domu, aż teraz nagle jakoś tajemniczo Babka zaczyna się wymykać z domu. Nawet Kasper to zauważył, i wczoraj wieczór mówił o tym.

BABKA (*rozweselona*) : Pewnie powtarzał to, co słyszał od ciebie — jak to zwykle czyni. (*Śmieje się*).

MATKA (*w gniewie*) : Nic podobnego! (*Z ciekawością*). Czy Babka widziała Celkę albo Jacka?

BABKA (*kręci głową*) : Nie widziałam. Twoje dzieci też się nie opowiadają gdzie idą.

MATKA (*tonem męczennicy*) : Co do mnie — wcale nie ukrywam, gdzie byłam. Byłam na shopping i strasznie się zmęczyłam.

BABKA: Przypuszczam, że znów kupowałaś rzeczy dla Celki.

MATKA (*oburzona*) : A co w tem złego? (*Zanim Babka może odpowiedzieć*). Celka musi się ubrać tak jak i każda inna dziewczyna. Kupiłam także coś, co pośle Fredkowi.

BABKA (*uśmiechając się*) : Chyba znów nie poślesz mu budzika, jak to uczyniłaś kilka dni po jego odjeździe do obozu. (*Śmieje się*).

MATKA (*oburzona*) : Nie widzę w tem nic śmiesznego, Babko.

BABKA (*uśmiechając się*) : Tak przypuszczałam.

MATKA (*ubolewając*) : Gdy dowiedziałam się w liście o jakiej to niesłychanej godzinie nieboraczek musi rano wstawać, to przecież musiałam mu budzik posłać.

BABKA (*z dowcipem*) : On tam w wojsku nie potrzebuje budzika. Tam go wytrąbią z łóżka. (*Śmieje się*).

MATKA (*we łzach*) : Gdyby mieli dobrych lekarzy, to poznaliby się, że Fredek jest chorowity i niezdatny do wojska.

BABKA (*z triumfem*) : A oni go uznali za sto procent zdatnego!

MATKA (*ubolewając*) : Właśnie tego nie mogę zrozumieć. Gdy pomyślę jak ten biedaczek chorował......

BABKA (*przerywając*) : Bajesz Małgosiu. Jacek prawdę powiedział gdy mówił, że Fredkowi nic nie dolega jak tylko to, że ma gnidy. Może i tego teraz nie ma gdy mu włosy zgolili.

MATKA (*podskakuje szybko*) : Włosy zgolili? O co za tortury ten mój biedny synek musi przechodzić! (*Głośno i nalegająco*). Babko, czy ty jesteś pewna, że mu włosy zgolili?

BABKA (*uśmiechając się*) : Ja wiem, że to w kraju pod

zaborem rosyjskim robili. Twojemu dziadkowi włosy zgolili, gdy go wzięli do wojska.

MATKA (*przechodzi się w stronę Babki - z wyrazem bólu*) : On nigdy nie przeżyje tego ćwiczenia wojskowego. Jestem tego pewna.

BABKA: Zdaje się, że ta wyćwika wojskowa dotychczas mu lubuję — przynajmniej tak można wnioskować z jego listów. Czy pisał w tym tygodniu?

MATKA (*we łzach*) : Już nie miałam listu od zeszłego tygodnia. Wiem, że coś strasznego musiała się stać.

BABKA (*ostro*) : Głupstwo! Nic się nie stało. Jeśli nie pisał, to znaczy, że wszystko w porządku.

MATKA (*we łzach*) : Ale w zeszłym tygodniu upiekłam takiego ładnego kejka i posłałam mu, a on mi nawet nie napisał listu z podziękowaniem.

BABKA (*wykrzywiając twarz*) : A to może dlatego nie pisał.

MATKA (*w gniewie*) : Co ty chcesz przez to powiedzieć, babko?

BABKA (*uśmiechając się*) : Fredek może zjadł kawałek tego kejka i teraz naprawdę choruje. (*Śmieje się*).

MATKA (*rozgniewana*) : Chociaż w domu nikt tego kejka nie chciał pochwalić, jednakowoż on był dobry. Zrobiłam go z tej nowej "kuk buk" co Kasper mi kupił na Krysmus prezent.

BABKA: Naprawdę?

MATKA (*z triumfem*) : Tak, i ten kejk był w porządku, bo tam pisało, że on miał być dobry.

(DZWONEK długo dzwoni. Matka idąc do drzwi, mówi dalej). Orajt! Już idę! (*Wpuszcza Kaśkę. ubraną w jaskrawą letnią suknię, z kapelusikiem takim małym, że zaledwie można go widzieć*).

KAŚKA (*wchodząc — wesoło*) : Hallo, pani Gacek! Wstąpiłam na chwileczkę, ale nie chciałabym pani zabierać czasu.

MATKA (*gościnnie*) : Prosimy, Kaśko. Cieszę się, żeś przyszła. Usiądź na chwilę.

KAŚKA (*idzie do krzesła*) : Hallo, Babciu! Widziałam Babcię dziś w mieście i zawołałam: Haj, Babciu! — ale

pewnie Babcia mnie nie słyszała.

BABKA: Są takie chwile kiedy nie słyszę bardzo dobrze.

(Matka znacząco przeczyszcza gardło).

KAŚKA (*zwracając się do Matki — wesoło*) : Dziś znów wielka gromada chłopców odjechała do wojska. Byłam na stacji ich pożegnać.

MATKA (*w gniewie*) : Jakie to straszne, że ci chłopacy muszą opuszczać swoje domy, swoje matki.

KAŚKA (*z naganą*) : Nie wygląda, że pani Gacek jest bardzo patriotyczna.

MATKA (*z gniewem*): Jestem tak patriotyczna jak i każdy inny. Gdy grają albo śpiewają "Star Spangled Banner", to zawsze wstaję.

KAŚKA (*śmieje się*): Anyhow, cieszę się, że mogłam chłopakom powiedzieć "gut baj".

BABKA: Zdaje się, że ty miałaś się zapisać do jakichś WACs, czy nie, Kaśko?

KAŚKA: Nie przeszłam egzaminu fizycznego. Powiedzieli mi, że wszystko jest orajt ze mną, tylko mam za lekką głowę.

BABKA: Za lekką głowę?

KAŚKA: Tak. Ale czasami to moje głowa aż za ciężka. Anyhow oni mi kazali się znów stawić na egzamin za pare miesięcy, więc jutro pojadę.

MATKA: Tylko daremnie czas tracisz, Kaśko. Oni cię i tak nie przyjmą.

KAŚKA: Oni muszą przyjąć. Pisałam listy do gubernatora, kongresmanów i do Prezydenta, i wszyscy mi ładnie odpowiedzieli. (*Wyjmuje z torebki pakę listów i pokazuje z triumfem*).

BABKA: Trzeba tobie, Kaśko, przyznać, że masz odwagę i wszędzie się wkręcisz.

KAŚKA (*do Matki*) : Czy pani Gacek nie żałuje, że Jacek nie może jeszcze służyć w wojsku?

MATKA: żałuję? Nie bądź głupia! Dosyć że Fredka wzięli. Ty nie wiesz, co ja wycierpiałam przez te sześć miesięcy odkąd Fredek jest we wojsku.

BABKA (*ostro*) : Przynajmniej wiesz, gdzie on jest, Małgosiu, a to mało kiedy możesz powiedzieć co do Jacka.

Czy dzień, czy noc, to niema huncfota w domu.

MATKA (*w obronie*): Nie mam na to rady. Mówiłam staremu o tem już dużo razy.

KAŚKA: Szkoda, że Jacek taki młody. Gdyby był starszy, to byłby fajny mąż.

BABKA (*uśmiechając się*): A czy ty jeszcze nie złowiłaś sobie męża, Kaśko?

KAŚKA (*w smutku*): Dotychczas jeszcze nie. Każdego nieżonatego, co spotkam, pytam się czy ma "steady" dziewczynę? — i każdy mi odpowiada, że ma. (*Wzdycha głęboko*).

MATKA (*ostro*): Może to lepiej dla ciebie, żeś samotna.

KAŚKA (*smutna*): Zaczynam się czuć jak stara panna.

BABKA (*ciekawie*): Jak stara panna?

KAŚKA (*wzdychając głęboko*): Tak, zawsze gotowa ale nigdy nie proszona. (BABKA *śmieje się serdecznie. MATKA też śmieje się. Po śmiechu, Kaśka wstaje*). Muszę już was pożegnać. (*Idzie w stronę drzwi*).

MATKA (*wstaje i zwraca się do Kaśki*): Czy nie zaczekasz na Celkę, Kasiu? Ona może nadejść lada chwilę.

KAŚKA (*przy drzwiach*): Chciałabym, ale muszę iść do domu, wykąpać się i wywczasować się na ten egzamin fizyczny. Do widzenia. (*Wychodzi*).

MATKA (*siada*): Dobrze, że poszła, bo mi się już sprzykrzyło jej słuchać.

BABKA (*ostro*): Ona ma tyle rozumu, co kura.

(Wlatuje JACEK, ubrany po sportowsku, bez kapelusza, włosy umizgane, zachowuje się hałaśliwie).

JACEK: Haj, folks! Jak tam wszystko?

MATKA (*złośliwie*): Jacku, czy byłeś w kuchni cały ten czas?

JACEK (*zdegustowany*): Poco miałbym w kuchni siedzieć cały ten czas? Ja tylko przyszedłem przez kuchnię.

MATKA (*mierzy go oczyma*): Ile razy będę ci mówiła, że nie masz swojego nowego ubrania nosić jak tylko w niedzielę?

JACEK (*protestując*): Ale, Ma......

MATKA (*przerywając*): Czy ojciec mówił dziś z tobą?

JACEK (*smutnie*): Yeah, mówił do mnie.

MATKA: I co mówił?

JACEK (*poważnie*): Mówił, NIE!

MATKA (*nie rozumiejąc*): Mówił nie? Co to ma znaczyć?

JACEK (*zdegustowany*): Prosiłem go o dolara, ale on mówił, NIE!

MATKA (*gniewnie*): Ty i tak masz za dużo pieniędzy.

JACEK: Za dużo pieniędzy? Gee whiz, Ma, ja nie rozumiem, jak to można mieć za dużo pieniędzy?

BABKA (*ostro*): Tak, i ty masz za dużo wolności, smarkaczu. W tym tygodniu nie było cię w domu ani jednego wieczoru.

JACEK (*zwracając się do Babki, z pogardą*); Just a minute, Babka! Ta wojna jest pomiędzy mamą i mną. Ona nie potrzebuje sprzymierzeńca.

CELKA (*wchodzi, wystrojona w letni strój*): Hello, everybody! Czy nie było dla mnie żadnego telefonu? (*Ogląda się*).

JACEK (*do Celki, szybko*): Ja dopiero przyszedłem, ale mogę ci powiedzieć z góry, że nie było.

CELKA (*sztywno*): Oh, yeah? Jak ty to możesz wiedzieć, mądralo?

JACEK (*uśmiechając się*): Bo widziałem jak Łucjan Kapralski stał na kornerze z chłopakami, a przecież nikt inny do ciebie nie telefonuje.

CELKA (*głośno i gniewnie*): Ja o tem powiem tatusiowi.

JACEK: Czy to co pomoże? Przecież tatuś nie może go zmusić, aby telefonował do ciebie.

CELKA (*w gniewie*): Ma, niech on przestanie! (*Siada*).

JACEK (*zanim Matka może odpowiedzieć*): Aw, rats! Ty tylko się gniewasz, że twój Romeo wyszedł sobie wczoraj ze Zosią Kwiecińską, choć miał dejta z tobą.

MATKA (*ostrzegająco*): Jacek, to wystarczy.

CELKA (*głośno, w gniewie*): A może chciałbyś wiedzieć, że Łucjan telefonował wczoraj i odłożył dejt na później z powodu ważnego interesu.

JACEK: Może być, że miał poważny interes, a ten interes miał ze Zosią Kwiecińską, bo widziałem na własne oczy jak z nią szedł i pod ramie ją trzymał. Pewnie jej to samo

szeptał co i tobie.

MATKA (*wstaje szybko — w gniewie*) : Jacek, zaraz po kolacji wykąpiesz się i pójdziesz spać, rozumiesz?

JACEK: Gee, Ma, ja jestem obywatelem amerykańskim, a prezydent powiedział, że każdy obywatel ma swoje prawa.

(CELKA *zdejmuje kapelusz i kładzie na stole*).

MATKA: Słyszałeś co mówiłam, czy nie? Po kolacji wykąpiesz się i pójdziesz spać.

JACEK: Ale ja się kąpałem tylko dwa tygodnie temu.

BABKA (*ostro*) : To też czas abyś się znów wykąpał.

JACEK (*do Babki*) : Gee whiz, Babka, w Afryce ludzie wcale się nie kąpią. (*do Matki*) Ma, ja się jutro wykąpię. Ja mam dzisiaj dejta.

MATKA (*z determinacją*) : Nie opuścisz tego domu dziś wieczór, rozumiesz?

JACEK: Powinienem ten dom opuścić na dobre i się ożenić.

MATKA i CELKA (*w zdziwieniu*) : Ożenić?

CELKA: Ty przecież tylko dziecko. Jeszcze mleko masz pod nosem.

JACEK: Jeden z moich frendów ma siostrę i ona mnie lubi. Jabym się z nią ożenił, gdyby ona nie była dziewczyną.

MATKA: Jacku, co ty gadasz?

JACEK: Orajt, Ma....czy ja mówiłem, że się ożenię? Ja tam nie chcę się wdawać ze żadną kozą.

MATKA (*gniewnie*) : Idź do góry natychmiast. Pójdziesz, czy nie?

JACEK (*protestując*) : Gee, Ma, ja....

CELKA (*przerywa gniewnie*) : Ty słyszałeś, co mama mówiła, więc zrób, co ci każe.

JACEK (*wojowniczo*) : Aw right, aw right, nobody asked you to put your two cents in. (*do Matki*) Mama zobaczy, że gdy ja się ożenię to będę miał 15 dzieci i wszystkim będzie wolno robić co im się podoba. (*Zabierając się do wyjścia*). Mama zobaczy! Mama zobaczy! (*Wychodzi*).

MATKA (*w desperacji*) : Już nie wiem co z tym chłopakiem zrobić. Można z nim oszaleć. (*Okazując z degustowanie, siada*).

CELKA (*widząc paczki na stole*) : Co to za paczki, Ma?

MATKA (*uśmiechając się do Celki*) : Byłam na "shopping" i kupiłam niektóre rzeczy, które sądziłam, że będą się tobie podobały.

CELKA (*z wdzięcznością*) : Gee, thanks, Ma!

MATKA: I ze sklepu mają tu przysłać kilka sukni, które przymierzysz. Musisz się ładnie ubrać na ten party, który Irena Chełmińska urządza w przyszłym tygodniu.

CELKA (*zazdrosna*) : Chciałabym choć z raz być ubrana w ładniejszą suknię niż ona. Ona zawsze wynosi się nad innych. Nie mogę jej znieść.

MATKA: Ja też nie. Dlatego mają tu przysłać dwie bardzo drogie suknie, ażebyś jedną z nich wybrała.

BABKA (*gniewnie*) : Wy obydwie jesteście takie jak i wszystkie inne kobiety. Tracicie pieniądze, których nie macie na to, co wam niepotrzebne, ażeby zaimponować ludziom, których nie znosicie.

MATKA (*ignorując Babkę, mówi do Celki*) : Gdzie byłaś popołudniu, kochanie?

CELKA: Oglądałam automobile u Prejsnera. Chciałabym mieć maszynę dla siebie.

BABKA (*do Celki, z pogardą*) : Maszynę! Hm! Więc to jest twoja nowa zachcianka! Automobil! A kto ty myślisz zapłaci za niego?

CELKA (*do Babki niecierpliwie*) : Ma się rozumieć, że tatuś zapłaci. A kto miałby płacić? Automobil w tych czasach jest koniecznie potrzebny.

MATKA (*do Babki, szybko*) : Celka ma rację. Ona powinna mieć maszynę.

CELKA: Wszystkie dziewczyny, które znam mają maszyny. Ojciec Zosi Kwiecińskiej kupił jej niedawno nową maszynę.

MATKA (*do Celki, z determinacją*) : Ty też będziesz miała nową maszynę. Pójdziemy jutro do Prejsnera i zamówimy ją.

BABKA (*do Matki, przestraszona*) : Ty chyba nie zamówisz maszyny nie mówiąc o tem Kasprowi?

MATKA (*obojętnie*): Powiemy mu o tem później, gdy już zamówimy.

BABKA (*w gniewie*) : Zdaje się mi, że najpierw powinnaś go zapytać, czy go stać na to, zanim uczynisz co innego.

MATKA (*do Babki z urazą*) : Jego byłoby stać na wszystko, gdyby mu się chciało więcej robić. Jeśli człowiek jest biedny, to jest jego wina.

CELKA (*kiwając głową*) : Ma, to święta prawda. Inne dziewczyny mają ojców, co im maszyny kupują. Więc czemu mój tatuś nie może mi kupić?

MATKA (*z dumą*) : My jesteśmy tacy dobrzy jak i inni i już czas ażeby ojciec wbił to sobie w głowę i zastrzyknął sobie troche ambicji. Już mi tak sprzykrzyło się jego lenistwo, że mogłabym go chwycić i trząść i trząść.

BABKA (*broniąc syna*) : Ojciec zawsze robił co mógł dla swojej rodziny. To nie jego wina, że on nie jest taki bogaty jak inni.

MATKA (*do Babki, w gniewie*) : Ma się rozumieć, że Babka zawsze za swoim synem będzie obstawała. (*Do Celki*) Czy ten pan Kapralski umówił się z tobą na drugiego dejta gdy telefonował?

CELKA (*szybko*) : Nie, ale mówił, że tu kiedy wpadnie.

BABKA (*z pogardą*) : Nie znoszę tego chłopaka.

MATKA (*zwraca się do Babki, gniewnie*) : Nie potrzebujesz go znosić. On przychodzi do Celki — i do nikogo innego.

BABKA (*surowo*) : Hm! Ktoś powinien go nauczyć troche grzeczności.

MATKA (*w złości*) : On ma tyle pieniędzy, że nie potrzebuje być grzeczny.

CELKA (*ostro*) : Anyhow! niech Babka będzie dla niego grzeczna gdy on tu przyjdzie.

BABKA: Nie wiem dlaczego ja mam być grzeczną dla niego. Nie lubię źmiji.

MATKA (*zła*) : Jak strasznie Babka się wyraża o Celki znajomym!

BABKA (*w obronie*) : Jeśli kto ma pustą a nadętą głowę, to ten Kapralski!

(DZWONEK dzwoni. MATKA idzie do drzwi. ŁUCJAN Kapralski wchodzi.)

ŁUCJAN (*wchodząc, uśmiechając się do Matki*) : Dzień

dobry, pani Gacek. Czy ta przepiękna córeczka pani jest w domu?

MATKA (*uśmiechając się także*): Tak, Celka jest w domu, panie Kapralski. Jak się cieszę, że pan przyszedł.

ŁUCJAN (*oddając kapelusz Matce, mówi z napuszoną miną*): Widzi, pani Gacek, człowiek na moim stanowisku nie może dużo czasu tracić na wizyty.

(MATKA *zawiesza kapelusz*, ŁUCJAN *idzie na środek*).

CELKA (*grzecznie*): Hello, Łucjan! Spodziewałam się ciebie. (*Wskazując na Babkę*). Pamiętasz ty Babkę, nie?

ŁUCJAN (*patrząc zimnem okiem na Babkę*): Obawiam się, że tak.

BABKA (*patrząc na Łucjana, ostro*): Czy jeszcze nie zabrali cię do wojska?

ŁUCJAN (*z powagą*): Nie, i nie przypuszczam, że mnie wezmą. Jako prezes firmy wody sodowej Białego Orła jestem potrzebniejszy rządowi tu, niż w jakimś obozie.

MATKA (*słodko uśmiechając się*): Naturalnie, że tak. Proszę usiąść panie Kapralski. (*Wskazuje na krzesło*).

ŁUCJAN (*siadając*): Nie wiem, jak chłopacy mogą wyżyć na tem co rząd im co miesiąc daje. (*Z powagą*). Ja wydaje co najmniej dziesięć tysięcy dolarów na rok na swoje utrzymanie.

BABKA (*patrząc na Łucjana, głośno*): Nie powinieneś tyle wydawać. To nie ma sensu. (*Wyraz największej pogardy na jej twarzy*).

MATKA (*wstaje szybko*): Przepraszam, panie Łucjanie, ale głowa mnie boli, więc muszę wziąść aspirynę. (*Zabiera kapelusz i paczki i czyni kilka kroków ku drzwiom*).

BABKA (*zabierając swój czepeczek*): Pójdę z tobą, Małgosiu. (*Opiera się na lasce*).

CELKA: Babcia nie potrzebuje uciekać z naszego powodu.

BABKA (*uczyniwszy pare kroków, patrzy się na Celkę badawczo*): Gdybym nie poszła, tobyś mi potem wygadywała gdy on odejdzie. (*Wskazuje na Łucjana*).

CELKA (*zgorszona*): Babcia! Dlaczego Babcia mówi takie rzeczy?

MATKA (*zgorszona*): Co pan Łucjan pomyśli o nas?

ŁUCJAN (*do Matki*): Wszystko w porządku, pani Gacek.

Celki Babka bawi mnie ogromnie. Ona mnie tak bawi, że możnaby z tego umrzeć. (*Wydaje wymuszony śmiech i potem patrzy z zadowoleniem na Babkę*).

BABKA (*odpalając Łucjanowi*) : Cieszyłabym się, gdyby ten skutek był osiągnięty.

(MATKA *zatrwożona, wzdycha głośno i wychodzi*).

(BABKA *wychodzi, zabierając swój czepek*).

ŁUCJAN (*obrażony, zwraca się do Celki*) : Zdaje się, Celko, że ta stara mnie nie lubi.

CELKA (*zaambarasowana*) : Nie mów tego, Łucjanie! Ona tego nie mówiła.

ŁUCJAN (*zmarszczając czoło*) : Ona dosyć powiedziała. A gdy popatrzy na mnie, to tak, jakby chciała mnie zjeść.

CELKA (*zmieniając temat*) : Czy miałeś "good time" wczoraj wieczór, Łucjanie?

ŁUCJAN: Wczoraj wieczór? (*Krótka przerwa, poczym mówi szybko*) Wczoraj robiłem prawie do siódmej.

CELKA (*z powątpiewaniem*) : Naprawdę? Słyszałam, żeś spędził wieczór ze Zosią.

ŁUCJAN (*niespokojnie*) : Ja......Spotkałem ją przypadkowo i pojechaliśmy do Pittsfield na "movies."

CELKA (*bez entuzyazmu*) : Bardzo pięknie!

ŁUCJAN (*pospiesznie*) : Nie zapomniałem, że tobie przyobiecałem przejażdzkę w mojej nowej maszynie. Może dziś wieczór?

CELKA: A czy Zosia nie będzie temu przeciwna?

ŁUCJAN (*obojętnie*) : Wcale nie. Ja jutro z nią pojadę.

CELKA (*wstaje szybko....sztywno*) : Nie...nie pojadę z tobą dziś wieczór.

ŁUCJAN (*wstaje....zmieszany*) : Ale dla czego?

CELKA: I będzie najlepiej, jeśli położymy koniec naszej znajomości.

ŁUCJAN (*zdziwiony*) : Koniec naszej znajomości? Co ....co to ma znaczyć?

CELKA (*z werwą*) : Widzisz, Zosia jest moją najlepszą przyjaciółką i wiem, że jej nie będzie się podobało jeśli będziesz wychodził raz z nią, raz ze mną.

ŁUCJAN: Ten pomysł mi się też nie podoba, ale co ja mogę zrobić?

CELKA (*zdziwiona*): Co ty możesz zrobić? Nie rozumiem tego.

ŁUCJAN (*w desperacji*): Widzisz....to....to jest tak, Celko. Gdy jestem ze Zosią, to pragnę być z tobą.

CELKA (*uradowana*): Tak?

ŁUCJAN (*ze zasmuconą miną*): Tak....a gdy jestem z tobą, to pragnę być ze Zosią.

CELKA (*rzuca głową w gniewie*): O....to tak jest?

ŁUCJAN (*kładąc palec za kołnierz nerwowo*): Tak, ja ciebie i Zosię lubię i nie wiem którą wolę.

CELKA (*parskając gniewem*): Powinieneś sobie wziąść "day off" i zdecydować się. (*Zesuwa się na krzesło*).

ŁUCJAN (*siada*): Już dawno próbuje się zdecydować ale dotychczas nie miałem szczęścia.

(JACEK *wpada*).

CELKA (*gniewna*): Well, Jacek, co teraz? Pocoś przyszedł?

JACEK (*pospiesznie*): Po nic. Ja nic nie chcę. (*Ręce w kieszeni, mierzy wzrokiem Łucjana*).

CELKA (*do Jacka, gniewnie*): Widzisz pana Łucjana, nie? Co mu powiesz?

JACEK (*patrząc się na Łucjana*): Ja mu powiem to co mały "grapefruit" powiedział do dużego: "Hya, squirt!" (*Śmieje się głośno.* ŁUCJAN *patrzy się na Jacka złośliwem okiem*).

CELKA (*gniewna*): Jacku! Przeproś pana Łucjana natychmiast!

(DZWONEK *dzwoni,* JACEK *leci do drzwi,* ZOSIA *szybko wchodzi w letnim ubiorze.* ŁUCJAN *szybko wstaje*).

ZOSIA (*wchodząc przy Jacku*): Hallo, Jacek! Czy Celka w domu?

JACEK (*pospiesznie*): Tak ona tu jest z twoim "boy friend"......chciałem powiedzieć ze swoim "boy friend". Well, anyhow, ona tu jest.

ZOSIA (*wchodząc dalej — wesoło*): Dzień dobry, Celka. (*do Łucjana*) Co za niespodzianka, że cię tu znajduję, Łucjanie. (*Lekko się uśmiecha,* JACEK *szybko wychodzi*).

ŁUCJAN (*szybko*): Co tylko miałem odejść.

CELKA (*z triumfem*): Łucjan tu wpadł i prosił mnie, bym z nim dziś wieczór wyjechała, ale jestem już zaangażowana.

ŁUCJAN (*do Zosi*): A może ty ze mną dziś pojedziesz, a Celkę jutro wezmę?

ZOSIA (sztywno): Nie, dziękuję. Będę zajęta i dziś i jutro wieczór.

ŁUCJAN (*zmieszany*): Well......hm......to w takim razie kiedy indziej.

ZOSIA (*siadając*): Tak, kiedy indziej. Dam ci znać, kiedy.

CELKA (*ostro*): Tak, my damy tobie znać, kiedy będziemy wolne. Catch on?

ŁUCJAN (*nerwowo*): E.....e.....obawiam się że tak. Muszę się teraz spieszyć do swojej fabryki. (*Idzie ku drzwiom, staje, i mówi do Celki i Zosi nerwowo*). Uradźcie tam między sobie i dajcie mi znać, tylko nie obydwie w ten sam wieczór. Do widzenia! (*Bierze kapelusz i wychodzi*).

CELKA (*szybko wstaje, mówi głośno i gniewnie*): Chyba nikt przedtem mnie tak nie rozłościł. (*Tupie ze złości nogą o podłogę*).

ZOSIA (*zmieszana*): Co się stało, Celka?

CELKA (*w złości*): Już na oczy nigdy nie chcę widzieć tego Łucjana, i ty także.

ZOSIA (*zdziwiona*): Co?

CELKA (*zadąsana*): Przyrzeknij mi, że ty nigdy mu nie dasz dejta.

ZOSIA (*niecierpliwie*): Nie rozumiem, o co tu idzie.

CELKA (*jak przedtem*): Łucjan mówił mi, że nie może się zdecydować którą z nas lepiej lubi.

ZOSIA (*boleśnie*): Obawiałam się tego.

CELKA (*zła*): Tak wygląda, że gdy on jest z tobą to pragnie być ze mną, a gdy jest ze mną, to pragnie być z tobą. (*Parska gniewem*).

ZOSIA (*w głębokim smutku*): Oh, dear! Mama mi mówiła, że w życiu będę miała takie momenta. (*Wymuszony śmiech*).

CELKA (*surowo*): To nie czas na śmiechy, Zosiu. Musimy temu Łucjanowi dać nauczkę, której prędko nie za-

pomni.

ZOSIA (*zmieszana*) : Ale jak my to zrobimy?

CELKA (*z determinacją*) : Zaraz ci wytłumaczę co zrobimy. Teraz powiedz mi, o czem on mówi gdy jest z tobą?

ZOSIA (*głośno i gniewnie*) : O tobie!

CELKA (*zdziwiona*) : Naprawdę?

ZOSIA (*szybko*) : To znaczy wtedy kiedy nie mówi o sobie.

CELKA (*gniewnie*) : A gdy on jest ze mną, to ciągle tylko mówi o tobie.

ZOSIA: To on szaleje za tobą i za mną.

CELKA (*zdecydowana*) : Powiem ci co zrobimy, Zosiu. Zignurujemy go zupełnie, i ani jedna ani druga nie przyjmie jego zaproszenia przez kilka tygodni. (*Przechodzi się i siada*). To powinno dać mu czas do zadecydowania, którą z nas on woli.

ZOSIA (*nie zadowolona*) : Celka, ten pomysł mi się tak bardzo nie podoba.

CELKA (*niecierpliwie*) : Nie? A czemu nie?

ZOSIA: Może to byłoby dobre w normalnych czasach, ale teraz, gdy tylu chłopców jest w wojsku, i tylu jeszcze ma iść, to nie pozostawia nam wielkiego wyboru.

CELKA (*protestując*) : Tak, ale......

ZOSIA (*przerywając*) : Przyznam ci się, że jestem zdegustowana Łucjanem tak samo jak i ty, ale jeśli my nie będziemy z nim wychodziły, to tylko będziemy torowali drogę obcej kompetycji.

CELKA: Czy ty chcesz powiedzieć, że on znajdzie sobie jaką inną dziewczynę?

ZOSIA (*przytakując głową*) : Ma się rozumieć, że znajdzie. A więc, czy nie lepiejby było w dalszym ciągu dzielić się Łucjanem jak dotychczas?

CELKA (*wstając szybko. . . gniewnie*) : Nie zrobię nic podobnego! (*Idzie bliżej Zosi i czyni jej wyrzuty*). Nie rozumiem ciebie wcale, Zosiu. Czy już zapomniałaś o moim braciszku, Fredku? Przecież on szaleje za tobą.

ZOSIA (*gniewnie*) : Jeśli on szaleje za mną, to on w dziwny sposób to pokazuje. Nie przyszedł się nawet pożegnać przed odjazdem, a w tych sześciu miesiącach, co jest w obo-

zie, to mi ani raz nie napisał.

CELKA (*szybko*): Ale on zawsze pyta się o ciebie w swoich listach do domu.

ZOSIA (*wstaje — zdegustowana*): Bardzo pięknie z jego strony, czy nie? (*Idzie w stronę drzwi....staje*). Czy ty na serjo mówisz, że nie chcesz z nim wychodzić?

CELKA (*zdecydowana*): Absolutnie. Nie chcę już nigdy go widzieć na swoje oczy.

ZOSIA (*uśmiechając się*): W takim razie ja mam otwarte pole. Dziękuję ci, kochanie. Ty jesteś prawdziwą przyjaciółka. (*Śmiejąc się, wychodzi*).

(CELKA *rzuca głową w gniewie i szybko wychodzi.* JACEK *wchodzi.* TELEFON *dzwoni.* JACEK *idzie do telefonu*).

JACEK (*bierze słuchawke i mówi w telefon*): Hello!.... Yeah, this is Jack! What's on your mind?............. Oh, you have the car for tonight, but no gas............. Where am I going to get the coupons?.............Okey, doke! If you can chisel some gas somewhere, call for me. Be seeing you! (*Zawiesza słuchawkę*).

(DZWONEK *dzwoni. Jacek leci do drzwi, otwiera. Wchodzi* ALICJA *Wianuszek, ma tylko* 16 *lat, ale uważa się za dorosłą. W mowie jest zawsze pewna siebie. Ubrana w letni strój. Ma kopertę w ręku*).

ALICJA (*patrzy na Jacka ze znakiem zapytania*): Tu mieszka państwo Gacek, nieprawda?

JACEK (*uśmiechając się do Alicji*): That's right. C'mon in.

ALICJA (*wchodzi i patrzy badawczo na Jacka*): A więc ty jesteś pan Gacek?

JACEK (*uśmiechając się szeroko*): Nie......nie. Pan Gacek to mój ojciec. Ja jestem Jacek, Piękność!

ALICJA: Jacek Piękność? Ktoś musiał się pomylić.

JACEK (*z admiracją*): Miałem na myśli, że ty jesteś piękność uosobiona. Naprawdę piękniejszej kozy nigdy w życiu nie widziałem.

ALICJA (*z pogardą*): Dziękuję ci za komplement, dziecko. (*Patrzy nadal z pogardą na Jacka, czyniąc kilka kroków ku środkowi sceny*).

JACEK (*idzie bliżej Alicji i mówi gniewnie*) : Dziecko? Ja jestem taki stary, jak i ty, siostrzyczko.

ALICJA (*z pogardą*) : Może być, że w wieku mała jest różnica między nami, ale pod każdym innym względem nie ma żadnego porównania.

JACEK (*w gniewie*) : Oh, yeah?

ALICJA (*z udaniem*) : Ja jestem kobietą wykształconą.

JACEK (*z dumą*) : Ja też.

ALICJA (*zdziwiona*) : Co?

JACEK (*poprawiając się prędko*) : Chciałem powiedzieć, że jestem człowiekiem wykształconym.

ALICJA: Ty jakoś robisz na mnie wrażenie, że wiele ci jeszcze brakuje, zanim będziesz dojrzałym.

JACEK (*w gniewie*) : Czy ty ze mnie żartujesz?

ALICJA (*przerywa*) : Ale zapomniałam ci powiedzieć po co ja tu przyszłam. Jestem Alicja Wianuszek i moja mama poleciła mi doręczyć ten list twojej mamie. To ma coś do czynienia z Klubem Polskich Kobiet do którego ona należy. (*Pokazując kopertę Jackowi*).

JACEK: Czy chcesz abym zawołał mamę, albo czy też będzie orajt jeśli ten list doręczę jej później.

ALICJA: Nie chcę teraz przeszkadzać twojej matce. Spuszczę się na ciebie, że doręczysz jej później. (*Daje mu kopertę*).

JACEK (*bierze kopertę od Alicji*) : Alicjo, zaręczam ci, że ona go dostanie. (*Patrząc na Alicję w zachwyceniu*). Say, tyś nie dawno do Adams chyba przyjechała, nieprawda?

ALICJA (*obojętnie*) : Tak, przymufowaliśmy się z Hoosac Falls niedawno temu. (*Czyniąc kilka kroków w stronę drzwi*). Tylko nie zapomnij oddać matce ten list!

JACEK (*szybko*) : Zaczekaj. Chcę się ciebie coś zapytać, zanim pójdziesz. (*Leci za Alicją gdy to mówi*).

ALICJA (*staje i patrzy się na Jacka*) : A co takiego?

JACEK (*uśmiecha się do niej z admiracją*) : Czy ty wierzysz w miłość przy pierwszem spotkaniu się?

ALICJA (*z naciskiem*) : Absolutnie nie!

JACEK (*z uśmiechem*) : Well, nie kłopoć się o to. (*Z powagą*). Dam ci jeszcze sposobność zobaczyć się ze mną,

siostrzyczko!

ALICJA (*gniewnie*) : Ty jesteś bezczelnym chłopcem!

JACEK: Nie gniewaj się. Muszę przyznać, że ty nie jesteś jak inne dziewczyny. (*Uśmiecha się słodko do niej*).

ALICJA (*obojętnie*) : Ty naprawdę tak myślisz?

JACEK (*z entuzyazmem*) : You bet. Spotkałem już ich setki, ale żadnej z nich nie można z tobą porównać. (*Ochoczo*). Możebyśmy poszli na dancing dziś wieczór? Ja mam dejta, ale mogę go odwołać.

ALICJA (*sarkastycznie*) : Nie mogłabym się zgodzić na takie poświęcenie się z twej strony.

JACEK (*nalegając*) : Ja nie dbam. Ja zrobię to poświęcenie. Zobaczysz jak ja mogę polki i obertasy wywijać. A co do jitterbug, to nikt mnie nie prześcignie.

ALICJA (*z pogardą*) : I to prawie wszystkie dzieci o tem tylko myślą. Jakie to też czasy teraz nastały!

JACEK (*w gniewie*) : Dzieci? Czy ja wyglądam jak dziecko?

ALICJA (*z powagą*) : Bądź dobrym dzieckiem i daj twej matce ten list. (*Idzie do drzwi*).

JACEK (*zły*) : Jednego nie rozumiem, mianowicie, jak my mężczyzni potrafiliśmy kobiety znosić przez tyle wieków! *(ALICJA rzuca złośliwe spojrzenie w stronę Jacka i wychodzi, zostawiając drzwi otwarte. Jacek kładzie kopertę do kieszeni, po czym idzie do drzwi i woła).* Hej, Piękność, zaczekaj na mnie! Ja cię odprowadzę do domu! (*Szybko wychodzi*).

(MATKA *wchodzi, za nią* CELKA. *Obydwie bez kapeluszów*).

MATKA (*wchodząc i siadając*) : Teraz powiedz mi, Celka, co zaszło pomiędzy tobą a Łucjanem.

CELKA (*wchodząc, po chwili siada — niecierpliwie*) Po co mam się znów o to pyta? Ja już mamie raz powiedziałam, że go więcej nie chcę widzieć.

MATKA (*wzdychając*) : I on taki bogaty! Nie rozumiem cię wcale, Celko.

BABKA (*wchodząc, bez czepka*) : Czy już teraz mogę tu być na dole? (*Ogląda się ostrożnie*). Tak. Bogu dzięki, że ten Łucjan Kapralski już poszedł! (*Kuleje w stronę kanapy, siada i kładzie laskę obok siebie*).

CELKA (*ostro*) : On już więcej babki nie będzie denerwował, bo on już tu więcej nie przyjdzie.

BABKA (*odczuwając ulgę*) : Nareszcie sięgnęłaś po rozum do głowy, Celko.

MATKA (*do Babki, gniewna*) : Babko, nie chcę abyś Celkę zachęcała do jakiegoś nieroztropnego kroku. Niech ona postępuje tak jak się jej podoba i nie chcę, aby ktokolwiek do jej spraw się mieszał.

BABKA (*zdziwiona*) : Czy dobrze cię rozumiem, Małgosiu?

MATKA (*stanowczo*) : Tak. Jeśli Celka potrzebuję rady, to ja jestem od tego.

BABKA (*opuszczając się w tył — zasmucona*) : Przypuszczałam, że to miałaś na myśli. (TATUŚ *wchodzi, zdejmuje stary słomkowy kapelusz. Okazuje zmęczenie*).

MATKA (*podniecona*) : Ojciec przyszedł! Jak tam ci poszło dzisiaj, Kasperku?

TATUŚ (*wiesza kapelusz na wieszaku*) : Tak jak zwykle, Małgosiu. (*Idzie do krzesła, siada*) Wiesz co, Małgosiu? Spotkałem na ulicy tego Serafickiego, który poszedł do wojska razem z Fredkiem.

CELKA (*zdziwiona*) : A po co on przyjechał?

TATUŚ: Jego ojciec jest bardzo chory, więc pozwolili mu do domu przyjechać.

MATKA (*ciekawie*) : Czy on mówił co o Fredku? Czy on widział Fredka.

TATUŚ (*okazując zawód*) : Dużo nie mówił o Fredku. Widać było, że nie chciał o nim mówić.

MATKA (*zafrasowana*) : Stary, czy ty chcesz coś ukryć przedemną?

TATUŚ (*szybko*) : Nie, nie, nie, Małgosiu. Nic nie chcę ukryć.

MATKA (*lamentując głośno*) : Coś strasznego musiało się stać z Fredkiem. Ja wiem, ja wiem.

CELKA (*niecierpliwie*) : Tylko, Ma, nie zacznij znów beczyć!

BABKA (*gniewnie*) : Ja ci z góry mówię, Małgosiu, że nic mu się nie stało, i nie zwracaj sobie głowy głupstwami.

MATKA (*zwracając się do Babki, gniewnie*) : Babce

łatwo tak mówić. (*Głośno przez łzy*). Cały dzień myślałam, że jeśli Fredek umrze z tego obozowania, to chcę aby miał jak najładniejszy pogrzeb.

TATUŚ (*gniewnie*) : Przestań tak mówić, stara!

(Gdy się wszyscy kłócą, Fredek wchodzi w mundurze. Jest pełen życia i energji i nosi się prosto jak świeca. Mówi z autorytetem).

FREDEK (*wchodząc, z uśmiechem, głośno*) : Co to za kłótnie? (*Śmieje się głośno. Wszyscy wstają i okazują wielkie zdziwienie. Wpatrzeni we Fredka, nie wiedzą, co mówić. MATKA pierwsza przychodzi do przytomności*).

MATKA (*leci do Fredka i obejmuje go za szyję*) : Fredku, mój synku, moje kochanie. (BABKA *idzie bliżej Fredka i przypatruje się*).

FREDEK: Jak ja się cieszę, że mogłem przyjechać do domu!

MATKA (*puszcza go ze swoich objęć, ale obserwuje go, i mówi z głośnym lamentem*) : Mój biedny synek! Co tobie zrobili? Powiedz, kochanie!

BABKA (*do Matki, gniewnie*) : Jemu nic nie zrobili. Czy nie wygląda dobrze?

MATKA (*do Babki, gniewnie*) : Niech i tak będzie! On wygląda doskonale!

(TATUŚ i CELKA *ściskają Fredka*).

FREDEK (*po przywitaniach*) : Teraz usiądźmy!

(Wszyscy siadają na swoich miejscach. FREDEK zdejmuje czapkę i także siada).

TATUŚ (*gdy już wszyscy siedzą, ciekawie*) : Synu, dlaczego nie dałeś nam znać, że przyjedziesz?

FREDEK (*z uśmiechem*) : Dali mi tydzień urlopu i chciałem wam zrobić niespodziankę.

TATUŚ (*pojmując*) : Czy to dlatego ten Seraficki, którego dziś spotkałem na ulicy, nie chciał mi dać żadnej wiadomości o tobie?

FREDEK (*przytakując głową*) : That's right. Powiedziałem mu, ażeby nic nie mówił, że przyjadę.

CELKA (*do Fredka, ciekawie*) : Powiedz nam jak ty się czujesz jako żołnierz?

FREDEK (*wstając, z entuzyazmem*) : Celko, ja się czuję

tak wesoły, że mógłbym przez księżyc przeskoczyć. Czuję się dumny z tego, że mogę służyć mojemu krajowi, tej wielkiej demokracji, Ameryce.

(WSZYSCY *zdziwieni*)

MATKA (*wstaje i idzie do Fredka*) : Ty......ty lubisz być w wojsku?

FREDEK (*dumny*) : Czy ja lubię? Wojsko mi się tak podoba, że nie mogę znaleźć słów, aby to wypowiedzieć. Jestem pewien, że w wojsku zrobią ze mnie człowieka.

MATKA (*do Fredka, szybko*) : Jestem pewna, że nie czujesz się dobrze, kochanie. Lepiej weź pare pigułek.

FREDEK (*śmiejąc się*) : Moje pigułki poszły do "garbage can" zaraz w pierwszym tygodniu w kempie. Skończyłem z pigułkami już na zawsze.

MATKA (*idzie do swojego miejsca, siada, skonfundowana*) : Ja wcale nie rozumiem....ja.... (*przerywa i ogląda się niewyraźnie po innych*).

FREDEK (*wstaje i idzie do Matki, mówi poważnie*) : Czy mama wie, że mi wielką przykrość wyrządziła?

MATKA (*zdziwiona*) : Ja? Tobie? A co takiego, synku?

FREDEK: Wiem, że mama tego nie zrobiła ze złej woli, ale mama nie powinna była tego zrobić.

MATKA (*skonfundowana*) : Nie wiem o czem mówisz. Co takiego zrobiłam?

FREDEK (*z naganą*) : Mama napisała do komendanta, ażeby mi suszonych śliwek nie dawali, bo mi nie służą, i ażeby od czasu do czasu robili mi pierogi.

BABKA (*niedowierzając*) : Czy ona tak napisała?

FREDEK: Sure, że napisała. (*Siada*).

TATUŚ (*łagodnie*) : Dlaczegoś to zrobiła, Małgosiu?

MATKA (*gniewnie*) : Sądzę, że matka ma prawo mówić, co jej syn ma jeść, nawet gdy jest w wojsku.

FREDEK: Tybyś nigdy tego nie zrobiła, mamo, gdybyś wiedziała jak inni chłopacy się ze mnie śmiali.

(BABKA *śmieje się głośno*, CELKA i TATUŚ *także, chociaż* MATKA *jest zła*).

MATKA (*po śmiechu, aby zmienić temat*) : W sam czas przyjechałeś do domu, synku. Pomożesz Celce wybrać jej nowy automobil.

TATUŚ (*zanim Fredek może odpowiedzieć, przestraszony*) : Czy Celka dostanie nowy automobil?

CELKA (*wesoło*) : To Tatuś dla mnie dostanie. Ja muszę koniecznie mieć maszynę.

TATUŚ (*wstaje*) : Obawiam, się, Celko, że będziesz musiała obejść się bez maszyny. Odtąd my wszyscy będziemy musieli odmówić sobie dużo rzeczy.

MATKA (*gniewnie*): Co ty gadasz, stary? Czyś zwaryjował?

TATUŚ (*poważnie*) : Już od dłuższego czasu prosiłem was, abyście liczyli się z wydatkami, ale to nic nie pomogło. Teraz musicie mnie słuchać, czy chcecie, czy nie.

FREDEK (*ciekawie*): Tatusiu, co się stało?

TATUŚ (*poważnie*) : Z wybuchem wojny interes w sklepie szedł co raz to gorzej. Towaru nie można było dostać, jakie pieniądze przyszły to dałem do domu, długów nie mogłem płacić, i dzisiaj kredytorzy zabrali mi sklep i wszystko co w nim jest. To znaczy, że z dniem dzisiejszym ustały wszelkie dochody ze sklepu. (*Siada, wzdychając i okazując znużenie*).

MATKA (*podskakuje szybko i wylewa swój gniew na Tatusia*) : Stary, czy ty chcesz powiedzieć, żeśmy zrujnowani, że zostaliśmy bez centa?

TATUŚ (*smutnie*) : Właśnie, że tak jest.

MATKA (*głośno, ze złami*) : I pomyśleć o tem, że tego się doczekałam po oddaniu tobie 23 najlepszych lat mojego życia — i siedm miesięcy. (*Zesuwa się na krzesło lub kanapę*).

(DZWONEK *dzwoni.* FREDEK *idzie do drzwi. Wchodzi* EWA *Szałaput, a za nią* ROMAN *Lutosławski.* ROMAN *jest grzeczny aż do przesady*).

EWA: O, to Fredek w domu. (*Idzie bliżej Fredka*). Niech ci się przypatrzę. . . Ale ty fajnie wyglądasz, Fredku!

FREDEK (*uśmiechając się do Ewy*) : Dziękuję, pani Szałaput. Czuję się bardzo dobrze. Prosimy. Niech pani usiądzie. (ROMAN *stoi nadal przy drzwiach*).

MATKA (*do Ewy niecierpliwie*) : Co takiego, Jewko? Czy możemy ci czem służyć?

EWA: żałuję bardzo, że was tak badruje, ale może mi pomożecie.

FREDEK (*grzecznie*): Zrobimy dla pani wszystko co tylko możemy, pani Szałaput.

EWA: Najpierw niech wam przedstawię Romana Lutosławskiego. (ROMAN *idzie naprzód.* MATKA *wstaje i patrzy ostro na Romana*). Panie Romanie, to jest pani Gacek, o której już panu mówiłam.

MATKA (*podając rękę Romanowi, sztywno*): Przyjemnie poznać.

ROMAN (*witając się z entuzyazmem*): Co za wielkie szczęście! (*Klęka i całuje rękę Matki.* BABKA *parska śmiechem.* MATKA *szybko cofa rękę i patrzy gniewnie na Babkę.* ROMAN *szybko wstaje*).

EWA: Jak już mówiłam, przepraszam, że was badruje, ale ten pan przyszedł do mojego "boarding house'u" i szukał "room'u", ale wszystkie moje "room'y" są zajęte, a ponieważ ten pan jest tu w mieście nieznajomym, więc nie chciałam go posyłać do hotelu, ale przyprowadziłam go do was. Może macie "extra room" dla niego.

MATKA (*zatrwożona*): Ja mam wynająć pokój człowiekowi, którego nigdy przedtem na swe oczy nie widziałam?

EWA: Ale widzicie, ten pan nie ma gdzie spać. On tylko pare dni tu będzie.

MATKA (*gniewnie*): Ja żadnych bortników nie przyjmuje. Ja mam dosyć roboty koło swoich. Zresztą u nas wszystkie pokoje zajęte. (*Siada*).

EWA (*do Romana*): Zdaje się, że będziemy musieli gdzie indziej szukać — ale gdzie tu znaleźć?

FREDEK (*myśląc szybko*): Wait a minute, pani Szałaput! Jestem pewien, że mama zmieni swoje zdanie.

MATKA (*do Fredka, zdziwiona*): Co ty mówiłeś, Fredku?

FREDEK (*do Matki, szybko*): Przecież mamy jeden pokój którego nikt nie używa. Możemy go wynająć temu panu....panu....

ROMAN (*kłaniając się nisko*): Lutosławski się nazywam. Roman Lutosławski.

FREDEK (*witając się z Romanem*): Ja jestem Fredek Gacek. Przyjemnie cię poznać, panie Lutosławski. (*Do Tatusia*). Niech Tatuś i pani Szałaput pokażą temu panu ten pokój. Jeśli mu będzie się podobał, to może zrobimy jaki "deal". (*Wychodzą*).

TATUŚ (*wstaje i idzie do drzwi prowadzących do tego pokoju*) : Proszę iść za mną!

MATKA (*podskakuje....w złości*) : Fredek! Czyś ty stracił rozum? Co za pomysł oddawać pokój obcemu człowiekowi!

CELKA (*wstaje i idzie do Fredka, w gniewie*) : Mama ma rację. Jeśli ludzie dowiedzą się, że przyjmujemy bortników, to co oni pomyślą o nas?

FREDEK: Nie kłopoć się o to, co ludzie będą mówili. Ja myślę o pieniądzach, które tak bardzo potrzebujemy. (CELKA *siada, zadąsana*).

MATKA (*protestując*) : Ale, Fredku, ja......

FREDEK (*przerywając*) : Wiem co mama chce powiedzieć. Będzie więcej roboty w domu, a kto to zrobi? Well, Celka nic nie robi. Ona może pomódz.

CELKA (*w gniewie*) : To mi się podoba! Cieszyłabym się, gdyby ten pokój mu się nie spodobał i go nie wziął.

FREDEK (*do Celki, gniewnie*) : Tak, ty nawet palcem nie chcesz ruszyć teraz, gdy znajdujemy się w takich kłopotach. (CELKA *okazuje gniew i siada na boku*).

JACEK (*wlatuje krzykliwie*) : Hej, mama wie co? Ja.... (*Zauważa Fredka, zdziwiony, idzie do niego*). Well, well, Generał Eisenhower przyjechał!

FREDEK (*z uśmiechem*) : Jak się masz, Jacek? (*Rozczochruje Jackowi włosy*).

JACEK (*z uśmiechem*) : Czy Fredek nie wygląda w tym mundurze jak przerośnięty boy scout?

(FREDEK *siada*, JACEK *także. Wchodzą* EWA, TATUŚ i ROMAN).

TATUŚ: Już wszystko załatwione, Małgosiu. Ten pan zapłacił na tydzień naprzód.

(MATKA *spogląda na Tatusia z gniewem i siada*).

EWA: Niech pan idzie ze mną po swoje walizki! Dziękuję wam bardzo. Pójdźmy, panie. (*Wychodzi*).

ROMAN (*idzie do Celki*) : Zdaje się, że nie miałem przyjemności cię spotkać, panienko. (*Uśmiecha się do niej*).

CELKA (*zaambarasowana*) : Er....ja....ja....

FREDEK (*przychodząc Celce z pomocą*) : Panie, to jest moja siostra, Celka.

CELKA (*bojaźliwie podaje rękę Romanowi*) : Jak...... jak się mamy?

ROMAN (*biorąc rękę Celki w swoją, zachwycony*) : I pomyśleć, że będę miał tę przyjemność mieszkać pod tym samym dachem z tak piękną osobą. (*Całuje rękę Celki.* JACEK *śmieje się głośno.* MATKA *spogląda na niego gniewnie i on przestaje.* CELKA, *zaambarasowana, wyciąga rękę, podczas gdy* ROMAN *mówi dalej, z radosnym uśmiechem na twarzy*). Więc teraz pójdę po walizki, ale zaraz wrócę. (*Kłania się i wychodzi*).

JACEK (*podskakuje szybko z krzesła i mówi głośno*) : For Pete's sake, co tu się dzieje? Kto to jest ten ptaszek?

FREDEK (*wstaje i mówi do Jacka ostro*) : On tu będzie mieszkał, a ty masz się zachowywać i swoje żarty trzymać dla siebie, rozumiesz?

JACEK (*z gniewem*) : Say————odkąd ty jesteś tu "boss'em"?

FREDEK (*głośno*) : Siadaj! (*Pauza, podczas której Fredek i Jacek patrzą ostro na siebie, później Fredek rozkazuje dalej*). Mówię ci, ciadaj, i bądź cicho!

(JACEK *siada niechętnie*).

TATUŚ (*zamierzając wstać*) : Muszę iść przygotować pokój zanim ten pan wróci.

FREDEK (*dając znak Tatusiowi aby siedział*) : Just a minute, Tatusiu, to może czekać. (*Mówi do wszystkich*). Teraz chcę, aby wszyscy mnie uważnie słuchali.

MATKA (*ciekawie*) : Co takiego, synku? Z przyjemnością będziemy słuchali, co masz powiedzieć.

FREDEK (*szybko*) : Nie jestem tego tak bardzo pewien, że będziecie słuchali z przyjemnością, bo usłyszycie rzeczy, które mogą wam się nie podobać.

MATKA (*przerażona*) : CO?

FREDEK (*z powagą*) : Widzę, że przyjechałem do domu w sam czas. Ojciec zbankrutował, Celka chce maszynę, której nie potrzebuje, Matka się boi troche extra roboty, a Jacek robi się coraz to gorszy.

JACEK (*wstaje szybko, z gniewem*) : Jeśli chcesz mówić to wynajmnij sobie salę. Ja nie potrzebuję cię słuchać. (*Chce wyjść*).

TATUŚ (*do Jacka, ostro*) : Ty bąku, siadaj i słuchaj, co

twój brat ma do powiedzenia. (JACEK *siada, zasmucony*).

FREDEK: We wojsku uczą jednej rzeczy, mianowicie, "team work". Wszyscy mają się zawsze trzymać razem i robić wszystko jak tylko najlepiej mogą.

CELKA (*gniewna*): To nic nowego dla nas. My już to dawno wiemy.

FREDEK (*do Celki, gniewnie*): Wy o tem wiecie, tylko zapomnieliście. Opuściliście się wszyscy. (*Ogląda się po wszystkich*).

BABKA (*ciekawie*): Co ty chcesz powiedzieć, Fredku?

FREDEK (*stanowczo*): Tylko to. Ameryka znajduje się w największem niebezpieczeństwie w swojej historji. Dlatego tyle biljonów idzie na obronę, dlatego taka wielka armja, ale to nie wystarczy. Ażeby wygrać tę wojnę wszyscy w kraju muszą współpracować z wojskiem.

MATKA (*zdziwiona*): Pracować? My też?

FREDEK (*z naciskiem*): Tak, wszyscy. Ten żołnierz na polu walki musi być przekonany, że wy na froncie domowym go wspieracie wszystkimi siłami waszemi. Taka współpraca, taka jedność, zwycięży naszych wrogów i pośle ich do piekła.

CELKA (*gniewna*): Ale my nie jesteśmy w wojsku.

FREDEK (*z determinacją*): Ale będziecie od dnia dzisiejszego. Ja dzisiaj zapisuje całą rodzinę do wojska, które będzie walczyło na froncie domowym.

MATKA (*przestraszona*): CO?

FREDEK (*do Matki....rozweselony*): I zanim powrócę do kempy, każdy z was będzie dumnie głosił: Jestem teraz w wojsku!

BABKA (*trzymając laskę w ręku, wstaje szybko i krzyczy*): Hurej! (*Rzuca laskę na podłogę, idzie szybko do Fredka, okazując swe zadowolenie, mówi głośno*) Ja pierwsza zapisuję się do tego wojska.

(Ci którzy siedzieli, szybko wstają).

CELKA (*gniewna*): To wszystko głupstwo. Naprzykład, co ja mogę robić?

FREDEK (*do Celki*): Dużo możesz zrobić. A pierwsza rzecz, to zleź ze swojego wysokiego konia i trzymaj ten dom czysto i w porządku.

MATKA (*w strachu*) : A co ja mam robić?

TATUŚ (*zanim Fredek ma sposobność odpowiedzieć, głośno i z entuzyazmem*) : Pierwsza rzecz, Małgosiu, to wyrzuć swój "can opener" i naucz się gotować!

(MATKA, *przestraszona, protestując, rzuca się na kanapę.* FREDEK i BABKA *śmieją się wesoło.* TATUŚ i JACEK *przyłączają się do śmiechu, podczas gdy Celka patrzy na to wszystko zagniewana*).

KURTYNA SPADA

Akt IV

(*Kilka dni później*).

JACEK (*leży na podłodze i telefonuje*): Hello, hello.... hello. Alicja, to ty?.... To jestem ja. (*Pauza podczas której słucha, potem mówi gniewnie*). Nie, to nie Bobby. To Jacek. Czy ty chcesz mnie sfulować, że masz nowego boy friend? (*Znów słucha, uśmiecha się*). Aw........ja tylko żartowałem. (*Słucha*). Dlaczego nie spotkałem cię wczoraj wieczór? Ja ci wytłumaczę, gdy cię dziś zobaczę. Zaraz tam będę, Piękność! (*Zawiesza słuchawkę, wstaje leniwo z podłogi, stawia telefon na stoliku, ziewa i przeciąga się*).

MATKA (*wchodzi, w fartuchu, w czapce, z miską w której coś miesza. Mówi ostro*). Jacek, czy znowu telefonowałeś?

JACEK: Czy ja nie mogę używać telefon w swoim własnym domu?

MATKA: Pewnie znów telefonowałeś do tej Alicji Wianuszek?

JACEK: No to co? Czy to grzech do niej telefonować?

MATKA: Nie wiem, co się z tobą stało od czasu, kiedy się z nią zapoznałeś.

JACEK: Ja też nie wiem, ale cokolwiek się stało ze mną, wiem, że już nigdy nie będę tym samym człowiekiem. Ona mi coś zrobiła.

MATKA: Nawet apetytu teraz nie masz, a to coś niesłychanego.

JACEK: Ja wiem. Wczoraj nie mogłem skończyć na kolację mojego trzeciego kawałka "apple pie". Nie mogę teraz patrzeć na jedzenie.

MATKA (*gniewna*): Ty jesteś za młody, aby jakaś dziewczyna tobie głowę zawracała.

JACEK (*poważnie*): Ja nie mogę temu zaradzić, mamo. Ona jest zupełnie inna od jakiejkolwiek innej kozy.

MATKA (*gniewne*): Kozy? Mówiłam ci już raz, że nie masz tak nazywać żadnej dziewczyny.

JACEK (*ciekawie*): Może mama mi wytłumaczy, co się

ze mną stało. Ja się tak czuję, jakby mi coś brakowało — jakbym rozum tracił.

MATKA: Ty go nigdy nie miałeś.

JACEK (*poważnie*): Zdaje się, że ja musiałem się zakochać. (*Wzdycha głęboko, potem zwraca się do Matki i pyta ciekawie*). Czy mama pamięta, jak pierwszy raz spotkała tatusia?

MATKA (*obojętnie*): No, przecież że pamiętam. Czemu się pytasz?

JACEK: Czy mama pamięta, jak się wtedy czuła?

MATKA (*zdumiona*): Co?

JACEK: Czy mama się nie czuła tak jak ja teraz się czuję....tak jakby coś serce łechtało?

MATKA (*surowo*): Absolutnie nie. Pierwszy raz twojego ojca spotkałam na jarmaku w starym kraju i wtedy był z jakąś brzydką dziewczyną. Potem wcale o nim nie myślałam.

JACEK (*zdziwiony*): Wcale nie?

MATKA (*ostro*): Przecież że nie. Tylko dziwiłam się jak taki ładny chłopak jak on może zadawać się taką brzydką dziewczyną.

JACEK (*zrozumiawszy*): O....rozumiem. Ale mama wcale o tatusiu nie myślała.

MATKA (*szybko*): Mówię ci, że nie. Kilka dni później znów go spotkałam i on mi powiedział, że to była jego siostra z nim na jarmaku. (*Wesoło*). Wtedy mnie prosił, ażeby mógł mnie kiedy odwiedzieć i powiedział mi, że ładniejszej odemnie dziewczyny nigdy nie widział. (*Uśmiecha się*).

JACEK (*uśmiechając się*): Gee, tatuś znał się na rzeczy. On wiedział jak zakręcić się około dziewczyny.

MATKA (*gniewnie*): Coś ty mówił?

JACEK (*poprawiając się szybko*): Nic......ja nic nie mówiłem.

MATKA (*poważnie*): Przy tej sposobności chcę z tobą pomówić o niektórych rzeczach, Jacku. Koniecznie musisz się poprawić. Fredek mówi........

JACEK (*przerywa gniewnie*): Już mi się sprzykrzyło słuchać, co Fredek mówi. (*Wstając szybko*). Niech on jedzie z powrotem do swojej kempy.

MATKA (*przerażona*) : Czy to tak ładnie mówić o twoim braciszku?

JACEK (*w gniewie*) : Ja nie dbam. Ja nie miałem ani minutki spokoju od czasu, jak on przyjechał do domu. Zgania mnie z łóżka o szóstej godzinie każdego rana. Ponieważ on musi rychło wstawać we wojsku, to nie znaczy, że ja muszę to samo czynić.

MATKA (*wstaje i idzie do Jacka zagniewana*) : Dobrze że o tem wspomniałeś. Gdybyś szedł spać o należytej godzinie, tobyś nie gnił do 10-tej albo 11-tej. Fredek mówi, że wczoraj znów przyszedłeś do domu około północy.

JACEK (*w gniewie*) : To on mnie pilnuje, co? Ja go sfiksuję. To wojsko mu w głowie przewróciło. Według niego, to każdemu z nas teraz coś brakuje.

(TELEFON *dzwoni*)

MATKA (*pospiesznie*) : Zobacz, kto tam telefonuje! (*Siada*).

JACEK (*spieszy do telefonu, odpowiada*) : Hello........ Yeah, this is Gacek's place. Who? No, Freddy isn't home! *(Zawiesza słuchawkę ze złością).*

MATKA (*ciekawie*) : Czy to ktoś do Fredka telefonuje, Jacku?

JACEK: Od czasu jak Fredek przyjechał to ten telefon drzwoni dzień i noc — tyle dziewcząt do niego telefonuje.

MATKA (*dumna*) : To tylko udowadnia, jak popularnym jest Fredek. Wszyscy poprostu szaleją za nim.

JACEK (*zdegustowany*) : To nie za nim szaleją, tylko za jego mundurem.

(DZWONEK *dzwoni. Jacek leci do drzwi, Kaśka wchodzi szybko*).

KAŚKA (*wchodząc, wesoła*) : Hello, Jacek. Czemuś nie dotrzymał swojego dejta z Alicją wczoraj?

JACEK (*w gniewie*) : A kto tobie o tem powiedział?

KAŚKA: Byłam u Alicji i ona mi powiedziała. Czemuś się nie stawił, Jacku?

JACEK (*zły*) : A czy ona tobie nie powiedziała?

KAŚKA: Przecież że nie. Ona nie wiedziała, biedne dziecko. Mówią, że troche wiedzy jest niebezpieczną rzeczą.

JACEK (*sarkastycznie*) : Tyś powinna wiedzieć, Kaśko.

(*Wylatuje*).

KAŚKA (*idąc do Matki*) : Ciekawam, co on miał na myśli? (*Skonfundowana*).

MATKA (*pospiesznie*) : Nie zwracaj uwagi na to, co Jacek mówi. Siadaj, Kaśko!

KAŚKA (*siada*) : Pewnie się cieszycie, że macie Fredka w domu. On cudownie wygląda w swoim mundurze. Ładniejszego żołnierza nigdy nie widziałam. Czy jest w domu?

MATKA (*kręci głową*) : Niema. Gdzieś wyszedł.

KAŚKA (*zawiedziona*) : Co za szkoda! Jeszcze nie miałam sposobności z nim się widzieć. Czy on się już widział ze Zosią Kwiecińską?

MATKA: Nie wiem, Kaśko. Musisz się jego zapytać.

KAŚKA (*zadąsana*) : Jak ja mogę się go zapytać jeśli go nie widzę? (*Z entuzyązmem*). Nie wiedziałam, że z Fredka taki ładny chłopak, aż go ujrzałam w mundurze. Czy długo będzie w domu?

MATKA: Tylko pare dni.

KAŚKA (*ciekawie*) : Słyszę, że macie bortnika i że on jest zainteresowany Celką.

MATKA (*ostro*) : Ty dużo słyszysz, nieprawda, Kaśko?

KAŚKA: Tak, ale zawsze za późno gdy chodzi o jakiegoś kawalera. Słyszę o nim dopiero wtedy, gdy już ma dziewczynę. (*Wzdycha głęboko*). Będę musiała już uciekać.

MATKA (*z uśmiechem*) : Nie potrzebujesz uciekać dlatego że Fredka niema w domu.

KAŚKA (*głośno i piszczącym głosem*) : Pani Gacek! Jak pani może coś podobnego pomyśleć?

MATKA (*wstrzymując śmiech, pospiesznie*) : Nic złego nie miałam na myśli, Kaśko.

KAŚKA (*troche uspokojona*) : Przyszłam tu, ażeby was zaprosić do nas dopóki Fredek jest w domu, ażebyśmy wspólnie mogli się zabawić. . . . pani wie. (*Chichoce*).

MATKA: Tak, ja wiem, ale Fredek wnet odjedzie i obawiam się, że wszystek jego czas jest zajęty.

KAŚKA (*z determinacją*) : W takim razie będę musiała wpaść później i sama go zaprosić. (*Już zamierza iść, ale zwraca się do Matki i pyta ciekawie*) Czy Łucjan Kapralski był tu tymi czasami?

MATKA (*z dumą*) : Tak, on tu kiedyś był, ale Celki nie było, bo wyszła z Romanem.

KAŚKA: Ci Kapralscy muszą mieć dużo pieniędzy. Ludzie mówią, że sama szkoła Łucjana kosztowała 40,000 dolarów.

MATKA: Naprawdę?

KAŚKA (*z humorem*) : A ja powiedziałam do tej, co mi to mówiła, że Łucjan musiał być bardzo głupi jeśli tyle pieniędzy potrzeba było ażeby go wyuczyć. (*Wychodzi z chichotem*).

(MATKA *oddycha głęboko, czując ulgę że Kaśka poszła.* BABKA *wchodzi, opierając się na lasce, w ręku trzymając czepeczek, który używała w poprzednim akcie*).

MATKA (*zauważywszy Babkę*) : Czy Babka gdzie idzie?

BABKA (*zawieszając czepeczek na wieszaku*) : Nie teraz, aż później, i nie potrzebujesz się pytać, gdzie idę, bo ci nie powiem. (*Po chwili*). Czy nie słyszałam tu przed chwilą melodyjnego głosu Kaśki Gomuły?

MATKA (*przytakując głową*) : Tak. Ona dopiero odeszła.

BABKA (*ostro*) : Ona znów goni za Fredkiem. Nic to jej nie pomoże. (*Siada*).

MATKA (*zdziwiona*) : Jak to Babcia wie, że ona przyszła do Fredka?

BABKA (*z pogardą*) : Mam już 70 lat, więc znam różne typy kobiet. Fredek nie taki głupi, ażeby się z taką jak ona zadawał.

FREDEK (*wchodząc, wesoło)*: Dopiero widziałem, jak Kaśka wychodziła przez wejście frontowe, więc wszedłem tylnemi drzwiami. (*Uśmiecha się i idzie do Matki i kładzie rękę na jej ramieniu*). Mama z każdym dniem ładniej wygląda. (*Zwracając się do Babki*). Czy mama nie wygląda ładnie w tej czapce i w tym fartuchu? (*Wiesza czapkę na wieszaku*).

MATKA (*zanim Babka może odpowiedzieć*) : Tylko się ze mnie nie naśmiewaj, Fredku. Wiem, że wyglądam jak straszydło. Od czasu jak przyjechałeś, to nie miałam czasu porządnie się ubrać.

FREDEK (*uśmiechając się*) : Bo mama usłuchała taty i spędza więcej czasu w kuchni. Pojntów na keny nie ma, więc mama musi gotować czy chce, czy nie.

MATKA: To mi się wcale nie uśmiecha, siedzieć w kuchni cały dzień.

BABKA (*ostro*): Powinnaś być wdzięczna, Małgosiu, że masz kuchnię w której możesz gotować. W bombardowanej Europie są miljony, którzy nie mają dachu nad głową.

FREDEK (*uśmiechając się do Babki*): Prawdę Babka powiedziała (*Do Matki*). A po drugie, Tatuś teraz pracuje w fabryce, więc musi się dobrze posilić, gdy po ciężkiej pracy do domu przyjdzie.

MATKA (*z lamentem*): Nigdy nie przypuszczałam, że dożyję tego dnia, kiedy twój ojciec będzie musiał iść pracować do fabryki.

FREDEK: Niech mama się cieszy, że tam potrzebują robotników i tatę zaraz do pracy wzięli.

BABKA (*dumnie*): Kasper wyrabia sprzęty wojenne, więc powinniśmy być z tego dumni.

MATKA (*rzuca głową gniewnie*): Ale ja nie jestem z tego dumna. To jest hańbą dla nas. Ojciec nie jest przyzwyczajony do takiej pracy.

FREDEK (*ostro*): Czy mama nie może zrozumieć, że w czasach dzisiejszych, kiedy Ameryce grozi niebezpieczeństwo, my nie możemy robić to, co nam się podoba.

MATKA (*gniewna*): Ale ja zawsze myślałam, że Ameryka to wolny kraj.

FREDEK: Prawda! I my chcemy, ażeby Ameryka na zawsze pozostała wolnym krajem. Dlatego ja noszę ten mundur, dlatego ojciec pracuje na "defense job", dlatego mama uczy się gotować.

(BABKA *się śmieje, a z nią Fredek*).

MATKA (*po śmiechu*): I na moje stare lata mój własny syn naśmiewa się ze mnie.

FREDEK (*idzie do matki i kładzie rękę na jej ramieniu*): Mamo, ja się z ciebie nie naśmiewam. Ja tylko mamie prawdę mówię. My wszyscy jesteśmy cząstką Ameryki i ona będzie zależeć od tego, czym my jesteśmy i co my robimy dla niej. (*Odchodzi na kilka kroków*).

MATKA (*wstaje leniwo*): Ja wiem tylko tyle....że jeśli nie zabiorę się do obiadu, to ojciec nie będzie miał co jeść gdy wróci z pracy. (*Wychodzi do kuchni*).

FREDEK (*siada*): Żal mi mamusi. Ona ma dobrą wolę i chce dobrze robić, tylko nie wie jak się zabrać do tego.

BABKA: Wiem o tem. Ona ci kiedyś podziękuje za to, co ty teraz robisz dla niej.

FREDEK: Babcia nie sądzi, że jestem za hardy dla niej?

BABKA (*ostro*): Głupstwo! Po tem wszystkiem ona będzie czuła się szczęśliwsza. Twój ojciec ją zepsuł, pozwalając jej mieć swoją własną wolę we wszystkiem.

FREDEK (*ciekawie*): Czy dziadek Babci też pozwalał na wszystko?

BABKA (*siadając prosto — ze życiem*): Gdzie tam! Żebyś ty wiedział jak ten człowiek mną "bossował". (*Ogląda się i potem mówi poufnie do Fredka*). I przyznam się tobie, że to mi się podobało, chociaż nigdy nie dałam mu o tem znać.

FREDEK (*wstaje, śmiejąc się*): Naprawdę, Babko?

BABKA (*z naciskiem*): Zawsze byłam tego zdania, że mąż powinien być głową w domu. (*Filuternie*). Ale ja się zemściłam na nim, gdy chorował.

FREDEK (*ciekawy*): A co Babcia zrobiła?

BABKA: To było tak. Dr. Gospodarek przepisał twemu dziadkowi bardzo gorzkie lekarstwo, i on nie chciał je brać. Ale była jedna osoba, której on się bał. To była jego siostra. Więc ja zawsze ją wołałam i ona mu to lekarstwo wlewała w gardło. (*Głośno*). Jak on tego nie lubiał!

FREDEK (*wykrzywia twarz*): Bitter, eh?

BABKA (*głośno*): Nie, on nie mógł, bo nie miał zębów!

(FREDEK *śmieje się głośno.* CELKA *wchodzi, w kapeluszu i z torebką w ręku*).

CELKA (*we drzwiach, zirytowana*): Co to za śmiechy?

FREDEK (*zwracając się do Celki, wesoło*): Babcia spuściła zasłonę i opowiada wszystko co przeżyła w swoim życiu. Nadeszłaś w sam czas, ażeby się także uśmiać, Celko.

CELKA (*zdejmując kapelusz, ostro*): Obawiam się że nie będę mogła się śmiać po tem upokorzeniu, które mnie przed chwilą spotkało. (*Kładzie kapelusz na stół, wyjmuje z torebki chusteczkę, siada i ociera oczy*).

BABKA (*zaciekawiona*): A co się stało, dziecko? Powiedz nam!

CELKA (*odejmując od ócz chusteczkę, mówi ze łzami*): Poszłam na przechadzkę z Romanem i spotkałam moją dawniejszą koleżankę ze szkoły, Wandę Pakulską. Chciałam zatrzymać ją i pomówić z nią, a ona zadarła nos do góry i nawet nie popatrzyła się na mnie. (*Znów podnosi chusteczkę do ócz*).

FREDEK (*ze złością*) : To ona zadarła nos do góry? Nie przejmuj się tem tak bardzo, Celko, bo ona nigdy rozumu nie miała. Ale zanim wrócę do kempy, to jej nagadam jak świni w korycie. (*Kładzie ręce do kieszeni i wygląda bardzo zagniewany*).

BABKA: Ale ciekawam, Celko, dlaczego ona tak postąpiła?

CELKA (*wstaje szybko, opuszcza chusteczkę, mówi z głośnym lamentem*): Ja wiem dlaczego. Każdy się z nas śmieje od czasu jak tatuś zbankrutował i musi teraz pracować w fabryce.

FREDEK (*nagle*): O....to dlatego!

CELKA (*ze łzami*): Będę się teraz wstydziła wyjść na ulicę. Jesteśmy teraz shańbieni.

BABKA (*wstając i opierając się na lasce — gniewnie*): Powiedz mi odkąd, moja panienko, uczciwa robota jest hańbą?

FREDE (*do Celki*): Gdyby tatuś tylko siedział w domu i nie chciał pracować, wtedy mielibyśmy powód się wstydzić.

CELKA (*do Fredka, oskarżająco*): To wszystko twoja wina. Ja prosiłam tatusia, aby nie szedł do fabryki pracować.

FREDEK (*protestując*): Ale, Celko......

CELKA (*przerywając, z pogardą*): Ty i twoje zapisywanie nas wszystkich do jakiegoś wojska domowego. Ty zrobiłeś z tatusia zwykłego robotnika i zrujnowałeś nasze dobre imie w tym mieście.

FREDEK (*do Celki, z gniewem*): Lincoln był zwykłym robotnikiem, ale nigdy nie słyszałem, ażeby on przez to zrujnował dobre imię swojej rodziny.

CELKA (*z determinacją*): Będę musiała mamie powiedzieć, ażeby tatusiowi już więcej do pracy nie pozwoliła pójść.

BABKA (*w złości*) : Celko, ty nic podobnego nie zrobisz! Już czas ażebyś przyszła do rozumu. Masz teraz sposobność poznać twoje prawdziwe przyjaciółki.

FREDEK: Babka mówi prawdę. Szczera przyjaciółka nie zadrze na ciebie nosa ponieważ twój ojciec pracuje teraz we fabryce.

CELKA: O, nie? A co o Zosi Kwiecińskiej? Czy ją widziałeś choć z raz od czasu jak przyjechałeś? Czy ona też nie zadarła nosa?

FREDEK (*z gniewem*) : Tylko nie czepiaj się Zosi!

CELKA: Ona tu przedtem przychodziła prawie każdego dnia, ale od czasu jak tatuś poszedł do fabryki, to ona tu ani raz nie była!

BABKA (*z ciekawością*) : Czy wcale Zosi nie widziałeś jeszcze, Fredku?

FREDEK (*poważnie*) : Tak.... widziałem ją.

BABKA (*ciekawie*) : Co ona ci mówiła?

FREDEK (*z zakłopotaniem*) : Ona nie chciała do mnie mówić. Udała, że mnie nie widzi. (*Spuszcza głowę*).

CELKA (*z triumfem*) : Widzisz! Więc to tak, jak mówiłam. Nikt teraz nie będzie chciał patrzeć na nas.

BABKA (*z gniewem*) : To niech nie patrzą! Z taką hołotą nie potrzebujemy się zadawać.

CELKA (*do Fredka, ze zemstą w oku*) : A ty wiesz, że Zosia Kwiecińska chodzi z Łucjanem Kapralskim, który sypie tysiącami tak, jak ty centami. Ona nie potrzebuje się interesować takimi, jak my. My jesteśmy tylko takimi zwykłymi ludźmi.

FREDEK (*ze siłą*) : Ja się cieszę z tego, że my jesteśmy takimi zwykłymi ludźmi. Większość z nas w tym kraju, to tacy zwykli ludzie, i dlatego żaden dyktator nas nie zwycięży.

BABKA (*głośno i wesoło*) : Hooray!

CELKA (*do Fredka, z pogardą*) : Taka mowa mnie wcale nie interesuje.

FREDEK (*z gniewem*) : Nie, bo ty tylko jesteś zainteresowana sobą i tym, co ludzie mówią o tobie. Mama ciebie całkowicie zepsuła.

CELKA (*ze złością*) : O, to ja jestem zepsutą, co?

FREDEK (*z przekonaniem*): Bez wątpienia! Zamiast ubolewać nad sobą, dlaczego nie poszukasz sobie jakiej pożytecznej pracy.

CELKA (*ze sarkazmem*): Naprzykład?

FREDEK (*ostro*): Jeśli nie chcesz pomagać matce w domu, to dlaczego nie pójdziesz do fabryki?

CELKA (*zatrwożona*): Ja do fabryki? Czyś ty oszalał. (*Rzuca gniewnie głową*). Nic podobnego nie zrobię!

FREDEK (*ostro*): Dlaczego nie?

BABKA (*ze złością*): Bo ona za leniwa! (*Siada*).

FREDEK (*siada blisko Celki i mówi do niej*): Słuchaj, Celko. Przez pierwsze dwa miesiące myślałem, że nie wytrzymam w kempie. Ale tam był jeden chłopak, który mnie zawstydził. Wiesz kto to był?

CELKA (*niecierpliwie*): Jak ja mogę wiedzieć?

FREDEK: Jego ojciec jest właścicielem jednej z największych fabryk aeroplanów w Ameryce. Przez swój wpływ chciał synowi swojemu, Edwardowi, wyjednać rangę oficerską, ale Edward nie chciał o tem nawet słyszeć. Chciał rozpocząć jako prosty szeregowiec i bardzo był zdegustowany, gdy chciał się zapisać, a nie przyjęto go!

BABKA (*nie rozumiejąc*): Nie przyjęli go? A czyś ty nie mówił, że on jest w wojsku z tobą?

FREDEK (*uśmiechając się do Babki*): On się później dostał. On się wjadł do armji.

BABKA (*zdziwiona*): On się wjadł do armji? Co to ma znaczyć?

FREDEK (*z dumą*): Gdy on chciał się zapisać, to on za mało ważył. Więc Edward jadł i jadł aż miał tyle wagi, ile mu było potrzeba. (*Do Celki*). Edwarda ojciec jest miljonerem, ale Edward i ja jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi, i gdy się wojna skończy. to rozpoczynam pracę w jego ojca fabryce...... "from the bottom up".

BABKA (*głośno i wesoło*): Hooray! Ja zawsze wiedziałam, że z ciebie coś będzie.

CELKA (*wstając i mówiąc do Fredka niecierpliwie*): Ale co to ma do czynienia ze mną?

FREDEK: Chcę ci wykazać, że nie chodzi o to kim ty jesteś, ale czem ty jesteś — jakie są twoje zalety, ażebyś

się nareszcie obudziła i zabrała do pożytecznej pracy.

CELKA (*odpowiadając Fredkowi ze złością*) : Fredku, ja ci powiem tylko tyle, że nie mam wcale zamiaru iść do pracy, a ty pilnuj własnego nosa! Jak chcesz kazania prawić, to zostań księdzem! (*Zabiera kapelusz ze stołu i szybko wychodzi*).

FREDEK (*zniechęcony*) : Tak wygląda, że nie ma żadnej nadziei z Celką.

BABKA (*wstaje i czyni kilka kroków*) : Zawsze mówiłam, że ona nie była należycie wychowana.

FREDEK: Zdaje się, że żadne z nas nie było należycie wychowane. Pieszczono się za dużo z nami i zawsze się tylko trzymaliśmy fartuszka matki.

BABKA (*wyciąga książkę ze szafy*) : Chcę ci coś pokazać, Fredku. (*Idzie do kanapy gdzie poprzednio siedziała*). Usiądź! (*Siada obok Babki*). W tej książce mam coś bardzo pięknego. (*Otwiera książkę*).

FREDEK (*ciekawie*) : A co tam Babcia ma? (BABKA *wyjmuje dwie małe chorągiewki, jedną amerykańską, drugą polską, i pokazuje Fredkowi*). (*Fredek mówi dalej, wesoło*). Dwie małe chorągiewki, jedna amerykańska, druga polska. Jakie piękne. Gdzie Babcia je dostała?

BABKA (*zamyka książkę i mówi dumnie*) : Tę polską chorągiewkę miał przy sobie twój pradziad, kiedy brał udział w powstaniu listopadowem. Oddał on ją przed śmiercią swojemu synowi, a twojemu dziadkowi, a tę amerykańską chorągiewkę sama zrobiłam. Daję ci jedną i drugą, ażebyś w kieszeni mundura zawsze je nosił i pamiętał, że jesteś amerykaninem, ale pochodzenia polskiego. i ażebyś się tego pochodzenia nigdy nie wstydził, bo niema lepszego amerykanina nad polskiego amerykanina. (*Daje mu chorągiewki*).

FREDEK (*ogląda chorągiewki*) : Co za piękne chorągiewki. (*Trzyma obydwie w górę i mówi głośno. z entuzyazmem*). Amerykańska i polska, dwie napiękniejsze chorągwie we świecie!

BABKA : Niech te chorągiewki prowadzą cię do świetnych czynów!

FREDEK: A czemu Babka nie dała mi tych chorągiewek gdy odjeżdżałem do wojska?

BABKA: Bo nie wiedziałam jaki z ciebie żołnierz będzie i

miałam pewne wątpliwości co do ciebie, ale teraz jestem dumna z ciebie.

FREDEK (*nie może wytrzymać z radości*) : Babko, za miljon dolarów tych chorągiewek nie odstąpię! (*Idzie ku drzwiom*). Muszę mamusi je pokazać. (*Staje, wraca do Babki, obejmuje ją, całuje ją w czoło, potem prostuje się i mówi*). Takiej drugiej babki niema nigdzie na świecie.

BABKA (*chcąc pokryć zaambarasowanie*) : Czy chcesz abym ci dała za ten komplement kwodra?

(FREDEK *śmieje się głośno, szybko wychodząc i zabierając, ze sobą chorągiewki.* BABKA *wstaje i kładzie książkę z powrotem do szafy.* TATUŚ *wchodzi, niosąc w ręku słomiany kapelusz*).

TATUŚ (*zawieszając kapelusz na wieszaku*) : Ale to dziś gorąco. Gdzie Fredek? (*Idzie do krzesła i siada*).

BABKA: On jest w kuchni z matką. Wiesz, Kasperku, ten twój Fredek to najlepszy żołnierz na świecie.

TATUŚ (*dumnie*) : Jestem z niego bardzo dumny. Mając takiego syna, to człowiekowi chce się żyć. On mi otworzył oczy na wiele rzeczy.

BABKA (*z determinacją*) : A ja chcę ci otworzyć oczy na jeszcze więcej rzeczy. (*Siada*).

TATUŚ (*zakłopotany*) : Nie rozumiem, co mam chce powiedzieć. Czy co w nieporządku?

BABKA (*gniewnie*) : Mam Jacka na myśli. Coś trzeba z tym chłopakiem zrobić.

TATUŚ (*ciekawie*) : A co on teraz zbroił?

BABKA: Lata po nocach i czasami dopiero nad ranem przychodzi do domu.

TATUŚ (*zatrwożony*) : Co?

BABKA (*surowo*) : Przez ostatnie kilka wieczorów przed północą nigdy go nie było w domu.

TATUŚ (*gniewnie*) : To pewnie ta Alicja. On za nią tak lata.

BABKA (*wstaje, z przekonaniem*) : To nie to. Wiem napewno, że Alicja musi być w domu najpóźniej o 10-tej. Pod tym względem jej matka jest bardzo surowa. To nie Alicja go wyciąga z domu.

TATUŚ (*z determinacją*) : To musi się skończyć. Pomó-

wię z Jackiem.

BABKA (*surowo*) : Ja już z nim mówiłam, ale to nic nie pomogło.

TATUŚ (*zdecydowany*) : Niech mama mi tę sprawę zostawi. Ja ją załatwię.

BABKA (*idąc w stronę drzwi*) : życzę ci dużo szczęścia, bo będziesz go potrzebował. (*Wychodzi*).

(JACEK *wlatuje, ubrany jakby miał wychodzić*).

TATUŚ (*spostrzegając Jacka. surowo*) : Jacku, chcę z tobą mówić. Usiądź!

JACEK (*wchodząc dalej, patrząc ostro na ojca*) : Ja też chce z tatusiem mówić.

TATUŚ (*ostro*) : Tak?

JACEK (*z naganą*) : Ja chcę tatusiowi zwrócić uwagę na jedną rzecz.

TATUŚ (*zdziwiony*) : Ty chcesz MI zwrócić uwagę?

JACEK (*jak poprzednio*) : Tak. Słyszałem jak tatuś mówił mamie, że odtąd będzie zawsze naczynia po kolacji zmywał.

TATUŚ (*zdziwiony*) : Co?

JACEK (*z powagą*) : Tatuś nie powinien tego robić. My mężczyzni musimy utrzymać naszą samodzielność.

TATUŚ (*zły*) : To wystarczy. Usiądź i słuchaj!

JACEK (*niecierpliwie*) : Później gdy wrócę. Teraz muszę iść, bo mam ważnego dejta.

TATUŚ (*wstając szybko, rozkazująco*) : Mówię ci, usiądź! Rozumiesz czy nie. (*Bije pięścią o stół*).

JACEK (*niechętnie siadając*) : Orajt, orajt! Tatuś nie potrzebuje tak krzyczyć na mnie.

TATUŚ (*siadając blisko Jacka i mówi do niego ostro*) : Chcę abyś zrozumiał, że nie żartuję z tobą. Od dnia dzisiejszego w tym domu będą zaprowadzone nowe reguły, szczególnie dla twojego pożytku, i ty będziesz je obserwował, bo inaczej......

JACEK (*zdziwiony*) : Bo inaczej co?

TATUŚ (*ostro*) : Ja ci zaraz pokaże co, smarkaczu! Pierwsza rzecz, to przestaniesz gonić za tą Alicją, a w ten sposób zaoszczędzisz sobie dużo trublu.

JACEK (*zdegustowany*) : Gee whiz, tatusiu, nikt nie dostaje się w trubel, jeśli goni za dziewczyną.

TATUŚ (*w gniewie*) : O, nie?

JUCEK: Sure, że nie. Trubel rozpoczyna się tylko wtedy. kiedy ją chwyci. (*Śmieje się*).

TATUŚ (*wzdychając głęboko, rozkazująco*) : Powiedz mi gdzieś był wczoraj wieczór i powiedz mi prawdę!

JACEK (*niespokojny*) : Wczo. .wczoraj wieczór? Ja. . . ja. . . (*Przerywa na sekundę i patrzy na tatusia niewinnie*). Czy tatuś mówił WCZORAJ wieczór?

TATUŚ (*surowo*) : Tak. wczoraj weczór. Wiem o której wróciłeś, więc chcę wiedzieć gdzie byłeś.

JACEK (*kręcąc się*) : Gee, Pa. . . . . .

TATUŚ (*ostro*) : Jeśli mi nie powiesz gdzieś był wczoraj wieczór, to pójdziesz na górę i tam będziesz siedział, aż będziesz gotów mówić.

JACEK (*szybko*) : Orajt, tatusiu, ja powiem. (*Ogląda się, potem mówi do tatusia*). Czy tatuś wie, że od czasu jak wojna się rozpoczęła, to dużo fabryk wysadzono w powietrze. To nazywają sab. . . .sab. . . .

TATUŚ (*szybko*) : Sabotaż.

JACEK (*szybko*) : Tak, tak. Właśnie to mówiłem.

TATUŚ: Podczas wojny to jest nieuniknione, bo szpiedzy się kręcą.

JACEK: I czy tatuś wie, że ci szpiedzy mają w planach wysadzić w powietrze fabrykę gdzie tatuś pracuje.

TATUŚ: Wysadzić w powietrze fabrykę? Ale co to ma do czynienia z tym, że ciebie po nocach niema w domu?

JACEK: To że ja znam jednego z tych szpiegów i zawsze za nim chodzę. Dlatego czasami nie przychodzę aż późno.

TATUŚ (*zdziwiony*) : Czy ty na serjo to mówisz?

JACEK (*podniecony*) : That's right! (*Ogląda się, czy kto nie podsłuchuje, potem mówi poufnie*). I tym szpiegem jest nikt inny, jak ten Roman Lutosławski, który się tu bortuje.

TATUŚ (*głośno z zdziwieniem*) : Roman szpiegiem?

JACEK (*przerywając, ostrzegawczo*) : Szz! Nie tak głośno. Ktoś może podsłuchiwać.

TATUŚ (*ciekawie*) : Jakim sposobem tyś się dowiedział,

że Roman jest szpiegem?

JACEK: Tatuś pamięta, jak on się wypytywał różne rzeczy o tej fabryce. Tatuś pamięta, nie?

TATUŚ: Pamiętam, ale nie zwracałem na to uwagi.

JACEK (*poważnie*) : Zacząłem go podejrzywać, więc następnego dnia przeszukałem jego walizki gdy go nie było w domu.

TATUŚ: Tyś przeszukał jego walizki?

JACEK (*dumnie*) : Tak. I między innymi rzeczami znalazłem wyrysowane rozkłady każdego budynku.

TATUŚ (*protestując*) : Ale to nie koniecznie znaczy, że . .

JACEK (*przerywając, z przekonaniem*) : Ja wiem co to znaczy. On się wymykał z domu późno każdego wieczoru, więc zacząłem go śledzić.

TATUŚ (*ciekawie*) : A gdzie on zwykle idzie gdy opuści dom?

JACEK (*z tryumfem*) : Idzie wprost w stronę fabryki i około głównego ofisu spotyka trzech innych. Ja mówię ci tatusiu, że on jest czwarty kolumnista.

TATUŚ (*poprawiając Jacka szybko*) : Chcesz powiedzieć piąty kolumnista.

JACEK: Czy tatuś myśli, że ja nie umiem rachować. On spotyka trzech innych, więc on jest czwarty.

TATUŚ (*zaniepokojony*) : Nikomu o tem nie mówiłeś?

JACEK (*kręcąc głową*) : Nikomu. Czekam tylko aż jeszcze więcej dowodów dostanę do ręki, a potem dam znać policji.

TATUŚ (*ciekawie*) : Czy te mapy i rysunki są jeszcze w jego pokoju?

JACEK (*w podnieceniu*) : Sure! Czy tatuś chce abym je dostał?

TATUŚ (*ogląda się potem mówi do Jacka*) : Nie. Gdybyśmy je tu przynieśli, to Roman mógłby nadejść i nas przyłapać. Lepiej idźmy do jego pokoju i tam je przeglądnijmy. (*Idąc ku drzwiom*). Pójdź, Jacku. (*Wychodzi*).

(JACEK *wychodzi za Tatusiem.* CELKA *wchodzi.* DZWONEK *dzwoni.* ZOSIA *wchodzi*).

CELKA (*wpuszczając Zosię, zdziwiona*) : Zosia! Nie spodziewałam się ciebie.

ZOSIA: Czy mogę wejść?

CELKA (*obojętnie*): Proszę!

ZOSIA (*wchodząc*): Dziękuję. (*Siada, potem mówi*). Czy Fredek w domu?

CELKA (*nieswojo*): Tak....ale ty nie potrzebujesz go widzieć jeśli nie chcesz. Możemy iść do mojego pokoju.

ZOSIA (*szybko*): Ale ja chcę Fredka zobaczyć. Co więcej, ja muszę się z nim widzieć.

(CELKA *zdziwiona, Fredka głos słychać po za sceną*).

FREDEK (*głośno*): Dobrze, Ma, powiem jej. (*Wlatuje na scene i woła*). Hej, Celka! ja....(*Staje gdy spostrzega Zosię*). Przepraszam. Nie wiedziałem, że ktoś tu jest. (*Zawraca się tak jakby miał wychodzić*).

ZOSIA (*wstaje szybko*): Proszę, Fredku, zostań! Ja chcę z tobą pomówić.

FREDEK (*sztywno*): Naprawdę? Ty nie chciałaś ze mną mówić gdy cię spotkałem na ulicy.

ZOSIA (*z żalem*): Żałuję, że się tak stało. Sumienie mnie niepokoiło, dlatego nie śmiałam ci spojrzeć w oczy.

FREDEK (*idąc bliżej Zosi*): Obawiam się, że ciebie nie rozumiem, Zosiu.

CELKA (*szybko*): Ja chyba pójdę i was samych tu zostawię. (*Chce odejść*).

ZOSIA (*szybko*): Nie odchodź, Celko! Proszę cię, zostań!

CELKA (*ruszając ramionami*): Orajt, jak chcesz, to zostanę. (*Siada*).

ZOSIA (*do Fredka, poważnie*): Nie uwierzysz, jak bardzo pragnęłam tu przyjść, kiedy dowiedziałam się że przyjechałeś. Kilka razy się wybierałam, ale zawsze przychodziły mi na myśl te straszne słowa, które do ciebie wypowiedziałam, i nie miałam odwagi. (*Opuszczając się na kanapę*).

FREDEK (*wesoło*): Ty pewnie masz na myśli to, że nazwałaś mnie tchórzem i......

ZOSIA (*przerywając, błagająco*): Proszę, Fredku, nie przypominaj mi tych rzeczy! Chcę cię przeprosić za każde słówko, które wtedy wyrzekłam i chcę abyś mi przebaczył.

FREDEK (*uśmiechając się*): Czy nie dziwnie czasy się zmieniły? Wtedy, kiedy mówiłaś te rzeczy do mnie, to się oburzyłem na ciebie. Dzisiaj chcę ci podziękować za to,

żeś mi powiedziała prawdę.

ZOSIA (*zdziwiona*) : Co?

FREDEK (*poważnie*) : Gdybyś nie była w ten sposób mówiła do mnie, tobym się tak nie rwał iść do wojska. Widzisz, Zosiu, ja chciałem tobie udowodnić, że ty się grubo myliłaś co do mojego charakteru.

ZOSIA (*wesoło*) : Fredku, jestem dumna z ciebie.

CELKA (*patrząc na Zosię oskarżająco*) : A czy Łucjan Kapralski wie o tem, że ty lubisz Fredka, Zosiu?

FREDEK (*zazdrosny*) : Yes, Zosiu, jak to będzie z tym Kapralskim?

ZOSIA (*wesoło*) : Dałam mu odkosza wczoraj wieczór. Za każdy raz gdy począł mówić o Celce, to ja zaczęłam mówić o tobie, Fredku. (*Śmieje się lekko i siada*). Już na zawsze wykryśliłam go ze swego życia. Ale jak się twój ojciec ma? Cieszę się, że tak prędko dostał pracę.

FREDEK (*z triumfem*) : Widzisz, Celka. Wiedziałem, że to nie dlatego Zosia tu nie przychodziła, że ojciec pracuje teraz w fabryce.

ZOSIA (*zwracając się do Celki, gniewna*) : Jak ty mogłaś o czemś podobnem pomyśleć, Celko?

CELKA (*pospiesznie*) : Żałuję bardzo, Zosiu.

ZOSIA (*z przekonaniem*) : Rzetelnej pracy nikt nie powinien się wstydzić.

CELKA (*z żalem*) : Żałuję, żem cię tak posądziła, Zosiu. (*Idzie do niej i całuje ją*). Nie gniewaj się na mnie.

ZOSIA (*wstaje*) : Bynajmniej. Teraz powiem wam nowinę. W zeszłym tygodniu złożyłam aplikację na kurs pielęgniarski do wojska, i dzisiaj dostałam wiadomość, że zostałam przyjęta. Rozpoczynam ten kurs jutro w St. Luke's szpitalu w Pittsfield. Prawdopodobnie będę musiała rozpocząć od szorowania podłóg, ale przynajmniej nikt nie będzie mógł mnie nazwać "slacker'em". (DZWONEK *dzwoni*).

FREDEK (*do Celki*) : Czy słyszałaś te słowa, Celka? (*Idzie do drzwi, wchodzi* ŁUCJAN).

ŁUCJAN (*wchodząc*) : Przyszedłem tu aby widzieć się z Celką. (*Zauważywszy Zosię, czuje się nieswojsko*). O Zosia! Nie spodziewałem się, że tu cię znajdę.

ZOSIA (*do Łucjana*): Czy miałam tobie powiedzieć, że tu przyjdę? (*Śmieje się lekko i siada*).

ŁUCJAN (*zwraca się do Celki, zaambarasowany*): Celko, chciałbym z tobą pomówić sam na sam.

CELKA (*gniewnie*): To jest wręcz niemożliwe. Nie mam czasu tracić dla ciebie.

ŁUCJAN (*jakby wielką łaskę wyświadczał Celce*): Ale ty nie rozumiesz, Celko. Po długich namysłach przyszedłem do przekonania, że ty jesteś jedyną dziewczyną dla mnie.

(DZWONEK *dzwoni*)

CELKA (*do Łucjana, gniewna*): Zdaje się, że będziesz musiał się jeszcze dłużej namyślać, a potem sobie kogo innego poszukać.

(ŁUCJAN *zatrwożony. nie może dostać tchu, cofa się o kilka kroków w tył.* DZWONEK *dzwoni ponownie,* FREDEK *spieszy się do drzwi.* KAŚKA *szybko wchodzi*).

KAŚKA (*uśmiechając się do Fredka*): Jak się cieszę, że nareszcie znalazłam cię w domu, Fredku! (*Zauważając Łucjana, idzie do niego*). Łucjanie, "congratulations"!

ŁUCJAN (*zdziwiony, do Kaśki*): Po co te "congratulations"?

KAŚKA (*wesoło*): Dopiero mówiłam z Bronkiem Olendrowiczem z "Draft Board" i on mi powiedział, że ciebie wnet do wojska zabierą.

ŁUCJAN (*znów zatrwożony*): CO? (CELKA i ZOSIA *uśmiechają się do siebie porozumiewawczo*).

FREDEK (*uśmiechając się, siada*): Łucjanie, nie wiem czy w kempie znajdą czapkę dosyć wielką na twoją głowę.

ŁUCJAN (*w złości*): Oni mnie nie mogą zabrać do wojska! Ja się rozmówię z nimi! (*Wylatuje podczas gdy* WSZYSCY *się śmieją*).

CELKA: Już teraz nie będzie więcej potrzebował się decydować.

FREDEK (*uśmiechając się*): Tam w kempie za niego zadecydują. (KAŚKA *siada obok Fredka*).

MATKA (*wchodzi bez fartucha i czapki*): Zosio! Tak się cieszę żeś przyszła. (*Siada obok Zosi*).

(BABKA *wchodzi i zaraz siada.* JACEK *wchodzi uważnie, ogląda się i potem woła do ojca za sceną*).

JACEK: Można przynieść. Jego tu niema. (TATUŚ *wchodzi z walizką, stawia ją na stole*).

MATKA (*w gniewie*) : Stary, gdzieś ty dostał tę walizkę? *(Wstaje).*

JACEK (*krzyczy na matkę*) : Ma, nie zbliżaj się. Ani kroku bliżej!

TATUŚ (*w podnieceniu*) : Mamy dowody, że ten Roman jest piątym kolumnistą.

(WSZYSCY *wstają i wyrażają zadziwienie*).

CELKA (*z naciskiem*) : Nie wierzę w to.....absolutnie nie wierzę.

MATKA: Ale ja wierzę. Mówiłam, żeby go do domu nie przyjmować.

TATUŚ: Znaleźliśmy tę walizkę pod jego łóżkiem. Tam w niej coś robi tyk, tyk, tyk.

JACEK (*głośno*) : Nie zbliżać się, bo w tej walizce jest bomba!

MATKA (*w strachu*) : O rety, bomba! (*Leci jak najdalej od stołu i trzęsie się jak liść*).

KAŚKA (*głośno i piskliwie*) : Ratujcie mnie. Fredek ratuj mnie. (*Wpada w jego objęcia*).

BABKA (głośno i rozkazująco) : Weźcie tę walizkę ztąd zanim ta bomba wyeksploduje!

JACEK: Niech Babcia się nie boi. Ona Babci nie skaleczy.

BABKA: Ale eksplozja może mnie ogłuszyć!

CELKA (*gniewna*) : Nie macie prawa otwierać Romana walizki. Zanieście ją z powrotem do jego pokoju!

MATKA (*głośno i w strachu*) : Ażeby cały dom wysadzić w powietrze! O nie! Wynieście ją na dwór.

KAŚKA (*trzymając się silnie Fredka*) : Ratuj mnie, Fredek! Zrób coś! Ratuj!

FREDEK (*gniewnie*) : Jak mogę coś zrobić, kiedy nie pozwolisz mi się nawet ruszyć.

TATUŚ (*z determinacją*) : Otworzę walizkę, więc trzymajcie się z dala!

(MATKA i KAŚKA *znów krzyczą gdy Tatuś ma otworzyć walizkę. Wchodzi* ROMAN).

ROMAN (*we drzwiach, patrzy co się dzieje*) : Przepraszam, czy co się stało?

TATUŚ (*do Romana, gniewnie*) : Jeszcze nie, ale co ty masz w tej walizce?

ROMAN (*zbliżając się do Tatusia, z uśmiechem*) : Pajamas, koszule i budzik.

TATUŚ (*otwiera walizkę, zagląda do niej, potem wyciąga* głowę, zdegustowany) : Budzik! (*Zamyka walizkę ze złością.* WSZYSCY *ochłaniają.* FREDEK *wyrywa się Kaśce*).

ROMAN (*zdziwiony*) : Przepraszam, ale co wy tu robicie z moją walizką?

TATUŚ (*do Romana, gniewnie*) : Najpierw ty mi powiedz co ty robisz z tymi mapami i rysunkami naszej fabryki?

JACEK: I kogo ty spotykasz w każdy wieczór?

ROMAN (*z uśmiechem*) : Najpierw niech wytłumaczę, dlaczego ja się tu znajduję. Widzicie, ja jestem dytektywem przysłanym tu z Washingtonu. (WSZYSCY *zadziwieni*).

TATUŚ (*zdziwiony*) : Czy ty chcesz powiedzieć, że Rząd z WASHINGTONU cię tu przysłał?

ROMAN: Tak, i dopiero złapaliśmy tych którzy chcieli waszą fabrykę wysadzić w powietrze.

MATKA: Widzisz, stary, jak się oszukałeś?

TATUŚ (*do Jacka, gniewnie*) : To ty draniu mnie tak w pole wyprowadziłeś. (*Siada*).

(MATKA *siada obok* TATUSIA, ZOSIA *obok* FREDKA)

JACEK (*idąc do Romana, przepraszając*) : Przepraszam, że cię podejrzywałem. (*Wyciąga do niego rękę*). Bądźmy przyjaciółmi!

ROMAN (*biorąc rękę Jacka w swoją*) : Muszę ci przyznać, że śledziłeś mnie doskonale.

JACEK (*zdziwiony*) : I tyś cały czas wiedział, że ja za tobą chodzę?

ROMAN (*z uśmiechem*) : Przecież, że wiedziałem.

JACEK (*wyciąga rękę i odchodzi od Romana*) : Tego nigdy nie przeżyję. (*Zawstydzony*).

ROMAN (*do Jacka*) : Nie masz się czego wstydzić, Jacku. Ten kraj nie potrzebuje się niczego obawiać, dopóki ma takich jak ty, którzy gotowi narazić się na wszelkie niebez-

pieczeństwo, ażeby tylko krajowi przyjść z pomocą w potrzebie. Maszy żyłkę detektywa w sobie, więc zapiszę cię do szkoły w Washingtonie. Mam nadzieję, że kiedyś będziesz dobrym detektywem. (*Idzie do Celki*).

FREDEK (*wstaje i idzie do Jacka, podając mu rękę*): Jestem dumny z ciebie, Jacku.

JACEK (*bierze rękę Fredka*): Ja jeszcze nic nie zrobiłem, ale poczekaj!

ZOSIA (*wstając*): Czy Babka już powiedziała, czym była zajęta tymi czasami?

BABKA (*zmieniając miejsce, idzie bliżej stołu*): Ani słówka, Zosiu!

FREDEK (*puszczając rękę Jacka, ciekawie*): A co Babka robiła?

ZOSIA (*z uśmiechem*): Prawie każde popołudnie Babka idzie do Czerwonego Krzyża ażeby robić bandaże.

MATKA (*z entuzyazmem*): O to Babka dlatego tak często wymykała się z domu. Odtąd, to będę zawsze z Babcią chodziła.

CELKA (*głośno*): A ja zapisuję się do Waves. Pokaże wam, czy ja jestem "Slacker".

FREDEK (*uradowany*): Tak wygląda, że już cała rodzina w wojsku.

KAŚKA (*w podnieceniu*): O, zapomniałam powiedzieć wam dobrą nowinę. Przyjęli mnie do Wacs i jutro odjeżdżam do "camp".

TATUŚ: A co ty, Kaśko, będziesz tam w tych Wacs robiła?

KAŚKA: Czego ja nie będę robiła! Tyle tam żołnierzy będzie, więc mi nie będzie się przykrzyło. Naturalnie, że wszystkim nie będę mogła towarzystwa dotrzymać, ale przynajmniej niektórym. Chłopacy się ucieszą gdy mnie zobaczą.

TATUŚ (*na stronie*): Albo wszyscy z tej kempy uciekną!

BABKA (*głośno*): Więc wszyscy jesteśmy teraz w wojsku! Whoopee!

(Roman i Celka biorą się za ręce, Fredek bierze rękę Zosi, wszyscy się śmieją wesoło gdy kurtyna spada. Kurtyna znów się podnosi i wszyscy śpiewają Star Spangled Banner i Boże Coś Polskę).

KONIEC